

**Kronika XIII Międzynarodowego  
Motocyklowego Rajdu  
Katyńskiego  
A.D. 2013**

*W imię Trójcy Przenajświętszej!*

*Nie piszę słów niniejszych aby przydać sławy niegodnemu imieniu swemu, ale by skrupulatnie i co do joty opisać przebieg wypadków w czasie Rajdu Katyńskiego, odbytego w roku Pańskim 2013. Imię moje więc niech pozostaje zakryte przed oczyma Czytelnika, a niech ogląda on jedynie prawdę o kresach dawnej Rzeczypospolitej i o krainach ościennych. Jeśli zaś prawda ta wydać się może nie do uwierzenia, upraszam by kłaść to na karb stylu nie dość jasnego i nieudolności mojej. Ręczę jednak, że wszystkie te wypadki zaszły, czego sama byłam świadkiem.*

## **Subiektywny pamiętnik Plecaczka**

### **23 sierpnia a.D. 2013**

Miejsce zbiórki uczestników Rajdu ustalono na warszawską Świątynię Opatrzności Bożej, gdzie odbyło się spotkanie organizacyjne. Niestety, przyjechaliśmy za późno, by zdążyć wziąć w nim udział. Muszę przyznać, że fatum permanentnego spóźniania się i nienadążania za grupą, miało już nam towarzyszyć do końca maratonu. Po dotarciu dowiedzieliśmy się, że nasze szaliki będą się mienić w kolorach szarości, oraz że (o zgrozo!) w drużynie szarych nie będzie poza mną żadnej kobiety.

Już pierwszego dnia było mi dane dowiedzieć się na czym polega prawdziwe samozaparcie: (vice)komandor Rajdu zamierzał jechać z dłonią w temblaku, a i znaleźli się inni bajkerzy z uszkodzonymi kończynami. Była to pierwsza lekcja ucząca, że dla prawdziwego rajdowca nie ma zbyt dużych poświęceń.

Nocowaliśmy w budynku należącym do parafii, gdzie po raz ostatni było mi dane skorzystać z aż tak wysokich standardów. Połączenie braku kolejki pod prysznic, ciepłej wody w kranie i luzu pomiędzy śpiworami, mogło napawać entuzjazmem. Z wygodą noclegu musiała kontrastować opowieść koleżanki z grupy fioletowej, która wspominała, jak to w zeszłym roku myła głowę we wiadrze lodowatej wody, przez co została ochrzczona Świtezianką.

### **24 sierpnia a.D. 2013**

Wstawanie o 6.00 rano uświadomiło mi, że dni tutaj będą bardzo długie i należy "przestawić się" z dotychczasowego stylu życia na zupełnie nowy.

Ok. godz. 9.00 dojechaliśmy na Plac Zamkowy, gdzie mieszkańcy stolicy przyszli, aby nas pożegnać i wesprzeć dobrym słowem. Widziałam małżeństwa z małymi dziećmi, które miały flagi w rączkach, starsze osoby, które straciły bliskich w Katyniu, a nawet polityków czy działaczy

społecznych. Do tych ostatnich należał szef Młodzieży Wszechpolskiej Robert Winnicki. Uważam, że najbardziej wzruszającym momentem uroczystości było przemówienie córki Rotmistrza Pileckiego – pani Pileckiej – Opułowicz. Starsza, drobna kobieta drżącym głosem, onieśmielona tak dużą publiką, rzekła nam kilka ciepłych słów na drogę. Następnie została zaśpiewana piosenka, na melodię "Hej ułani", o tym słynnym na całą Europę bohaterze.

W kościele nastąpiło osobiste błogosławieństwo księdza dla każdego motocyklisty i poświęcenie naszych maszyn.

## Ossów



Niezwykle ważnym elementem tej motocyklowej pielgrzymki był przyjazd do Ossowa, miejsca jakże ważkiej w swych skutkach Bitwy Warszawskiej. Przed naszymi oczami rozpościerał się widok na ogromną łąkę, na której rozegrała się batalia. W Muzeum poświęconym ( jak 15 sierpnia 1920 roku określali endecy) Cudowi nad Wisłą można było usłyszeć o posunięciach wojsk bolszewickich na terenach polskich, a także o bardzo ciekawej strategii jaką przyjęły państwa dla nas sojusznicze, snując plany o odebraniu terenów Rzeczypospolitej po wieszczonej klęsce. Modliliśmy się w sanktuarium postawionym w podzięce Bogu za *victorię*. Płomienna mowa tamtejszego księdza z pewnością nie jednemu zapadła w pamięć. Duchowny sportretował postać ks. Skorupki jako tego, który przez świadome poświęcenie swego młodego życia Panu, za wolność Ojczyzny, miał u Niego wybłagać szczególne łaski dla walczących.

Kiedy spacerowaliśmy po Ossowie, dowiedziałam się od jednego z kolegów, który pochodził z

okolic, że w imieniu Prezydenta RP w rocznicę Bitwy Warszawskiej urzędnik Kancelarii, pan Nałęcz, został zablokowany, gdy chciał złożyć najeźdźcom kwiaty przy pomniku bolszewików.

Zawitaliśmy także w Bielsku- Podlaskim.

Dla mnie, która pochodzi z centrum Polski, kraj nasz dotychczas wydawał się dość hermetyczny pod względem religijnym i kulturowym. Tym bardziej głębokie było moje zaskoczenie nad symbiozą prawosławia i katolicyzmu na północnym- wschodzie. Przejeżdżając przez miasto, można było zauważyć strzeliste wieże kościołów i cerkwi. Na spotkanie nam wyszedł proboszcz miejscowej parafii. Mieszkańcy mówiący z cudownym, wschodnim akcentem, dali się poznać jako bardzo gościnni ludzie. Na placu przed świątynią stał piękny pomnik Piety.

Nocujemy w słynącej z Cudu Eucharystycznego Sokółce.

## **A.D. 25 sierpnia 2013**

### **Sokółka**

Poranek przywitaliśmy śpiewając „Kiedy ranne wstają zorze” w kościele, będącym miejscem szczególnego działania Pana. Nad wrotami do świątyni widniał wspaniały obraz Matki Bożej w czerwonej koronie, a nad jej obliczem wieniec z gwiazd dwunastu. Dzisiejszy dzień miał nam upłynąć pod hasłem wędrówki śladami, zarówno tymi duchowymi, jak również rzeczywistymi błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Rozpoczęła się Msza Święta. W Ewangelii Chrystus zwracał się do wiernych srogimi słowami: *Odejdźcie ode mnie niesprawiedliwi. Nie znam was.* W trakcie kazania została przypomniana niezwykła postać kapłana Solidarności. Przedstawiona została refleksja, czy gdyby ten sługa Boży żył i działał współcześnie, nie łączyłoby się to z wykluczeniem przez mainstream, z prześladowaniem i koniecznością zostania wrogiem salonu? Co dziś ks. Jerzy powiedziałby na zajadły antyklerykalizm i falę laicyzacji w Polsce?

Podczas Eucharystii towarzyszył nam poczet sztandarowy Armii Krajowej z Grodna oraz z Lidy. Na sztandarze jednego z nich znajdowała się modlitwa do Boga, która pomimo upływu kilkudziesięciu lat od II Wojny Światowej, nadal brzmi aktualnie i wciąż budzi żywe uczucia: „Boże, policz matki, żony te płaczące”.

### **Suchowola**

Tu każdy z uczestników miał zaszczyt uklęknąć przed starszą kobietą w kwiecistej chustce i o lasce w rękę oraz pocałować ją w spracowaną, acz miękką dłoń. Była to matka kapłana Solidarności, męczennika, dzięki której z małego chłopca wyrósł on na odważnego i jednocześnie pełnego pokory mężczyznę. Pani Marianna przyjęła nas w małej kapliczce z białej cegły, naprzeciwko jej domu.



## Augustów



Dom Turka- to w tym budynku katowano Polaków podczas Obławy Augustowskiej. Przed murami katowni NKWD, a później UB wznosił modlitwę do Najświętszej Panienki ks. Stanisław Wysocki, pytając słowami Papieża- Polaka: „Gdzie są Twoje groby, Polsko?” Prosił Matkę Boga o godny pochówek tych, których ciała zakopane są w miejscach nieznanym rodzinie i na ziemi niepoświęconej. Dalej zwracał się w apostrofie do Niebieskiej Pani: „Matko Bolesna, ale zwycięska, Matko Golgoty Wschodu...”, tym bardziej podkreślając jaką My, Naród Polski, musieliśmy przejść Drogę Krzyżową w tragicznym wieku XX. Szczególnie wzruszająco brzmiały słowa duchownego, że to właśnie w Domu Turka zginęły jego dwie młodzianki siostry. Błogosławieństwo kapłana przyjęliśmy na kolanach.

Dalej udaliśmy się pod pomnik żołnierzy Polski podziemnej walczących na Kresach Rzeczypospolitej. Wryte na nim były proste, lecz jak pełne głębi słowa Zbigniewa Herberta: „Dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”. Jest to też swego rodzaju memento dla nas, a zarazem mocno sprecyzowane wyzwanie. Skoro nasi ojcowie, nasze matki zasłużyli na taki napis, to nie można pozwolić na to, by spadkobiercy tego dziedzictwa, nie poszli tą samą drogą poświęcenia. Jak dowiedzieliśmy się, powiat augustowski bezpośrednio doświadczył konsekwencji zdradzieckiego układu jałtańskiego, na mocy którego został sztucznie rozdzielony na pół, gdzie druga połowa stała się częścią Białorusi.



## Giby

„Mieszkańcom tych ziem, ofiarom zbrodni stalinowskiego ludobójstwa w lecie 1945 roku, męczennikom za Wiarę i Ojczyznę- Rodacy”- zdanie to zapisane pod krzyżem górującym nad

dziesiątkami głazów, stanowi sedno masakry dokonanej przez komunistów na wschodnich kresach państwa. Każdy kamień umiejscowiony na pagórku symbolizuje jedną wieś, która została naznaczona śmiercią „sianą” przez funkcjonariuszy NKWD. Na szczycie wzniesienia rozciąga się widok na las głazów. Jak stwierdził ks. Wysocki, była to największa zbrodnia sowieckiej Rosji po zakończeniu wojny. Niestety, w świadomości zbiorowej Polaków Obława Augustowska nie istnieje, dlatego ci, którzy poznali prawdę mają obowiązek ponosić starania, by zakorzenić pamięć o ofiarach tej zbrodni w pamięci historycznej Narodu. Ksiądz, stojąc pod krzyżem pamięci, postanowił opowiedzieć nam w jaki sposób ten akt bestialstwa dosięgnął niego samego i jego rodzinę. Tragedia rozpoczęła się, jak niestety często w tym okresie bywało, od zadenuncjowania 17-letniej siostry duchownego, łączniczki działającej w konspiracji, aparatowi komunistycznemu. Autorem tego donosu był jej kolega, który nierzadko gościł w domu dziewczyny. Obydwie siostry kapłana zostały zamordowane przez służby bezpieczeństwa, jednakże nie wiadomo gdzie spoczywa ciało jednej z nich. Podejrzewani o działalność przeciw totalitarnemu systemowi nie byli zwyczajnie aresztowani, lecz dosłownie porywani z dróg, podwórek, domów, a inwigilacja środowisk patriotycznych przez sowiecką partyzantkę, trwała jeszcze w czasie II wojny światowej. Po wysunięciu tej tezy, ks. Wysocki podkreślił, że zarówno on, jak i inni poszkodowani przez Stalina w tej akcji, nie wołają o krew, lecz pragną pokoju w sercu i pamięci. Jednak aby postulat ten został spełniony, należy opublikować listę pomordowanych w obławie oraz odnaleźć miejsca ukrycia ich zwłok. Kiedy Prezydent RP Bronisław Komorowski, gościł w Gibach, ksiądz Stanisław odbył z nim rozmowę. Próbował on nakłonić najwyższą osobę w państwie, by podjęła ona działania w celu dotarcia do nazwisk osób zakatowanych w Obławie Augustowskiej. Ku zaskoczeniu B. Komorowski zbył rozmówcę, twierdząc, że Putin, by opublikować listę ofiar potrzebuje czasu, tak jak jego poprzednicy potrzebowali czasu, by mówić głośno o Katyniu.

### **Kopciowo**

Gdy przekroczyliśmy granicę polsko -litewską, można było zauważyć rażący dysonans pomiędzy rozwojem gospodarczym Polski, a naszego północno-wschodniego sąsiada. Przejeżdżając jedną z bocznych dróg prowadzących do Wilna, łatwo było dostrzec, że zabudowania wiejskie przypominają stylem raczej te, które u nas dominowały na przełomie lat '80 i '90. Przykuła moją uwagę duża ilość samotni wiejskich zamiast zaludnionych gęściej wsi.

Grób Emilii Plater położony jest na zapomnianym cmentarzu, gdzie tylko czysty i zadbane



monument polskiej bohaterki odznacza się pośród zarośniętych mchem XIX- wiecznych mogił poukrywanych w trawie. Leszek wpatrując się w miejsce wiecznego odpoczynku kobiety-powstańca, wyrecytował ze wschodnim akcentem wiersz Adama Mickiewicza „Śmierć Pułkownika”. Prawdziwie był to wódz „wielkiej mocy i sławy”, ponieważ na zawsze stał się jednym z symboli Polski walczącej.

## **Ponary**



Harcerstwo Maryi Ostrobramskiej powitało nas chlebem i solą. Ten staropolski zwyczaj, jak się niedługo potem miało okazać, jest nadal żywo kultywowany wśród Polonii Wschodu. Ponary stanowią smutny dowód współpracy niemieckich hitlerowców oraz pewnej grupy Litwinów nienawidzących Polski i Polaków. W lesie ponarskim zostały zakopane ciała ludzi pomordowanych tylko dlatego, że byli Polakami. Podczas całości

trwania Rajdu mogliśmy się przekonać, iż ta przynależność do Narodu Polskiego często stanowiła jedyny powód zbrodni. Lista obywateli Rzeczypospolitej będących ofiarami tej rzezi pozostaje nieznana, co stanowi dodatkową traumę dla ich rodzin. Podczas Mszy Świętej, jaka miała miejsce przy dołach śmierci, kolejny już raz zostały przytoczone słowa Jana Pawła II: „Każdy ma swoje Westerplatte”. Zadaniem nam wyznaczonym jest szerzenie wiedzy o represjach niemieckich i wspomagających ich w tym Litwinach. Należy to czynić, szczególnie, że na tablicach pamiątkowych zapisana jest jedynie „pół prawda”, iż nazistów wspierali jedynie miejscowi pomagierzy. O ich narodowości nie ma krzty informacji. Warto zapamiętać datę 12 maja, która jest właśnie dniem Rodzin Ponarskich.

## **A.D. 26 sierpnia 2013 roku**

Dziś (o radości!) nocujemy dwukrotnie w tym samym miejscu- w podwileńskiej szkole. Odpada więc żmudne pakowanie. Kiedy pokonywaliśmy kolejne kilometry trasy, nie mogłam oprzeć się chęci cichej recytacji fragmentów inwokacji z epepei. Faktycznie, obserwując obłany złotymi promieniami słońca letni krajobraz przyrody, można z entuzjazmem wykrzyknąć: „... przenoś moją duszę uętsknią do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych...”. Sielski widok „pól malowanych zbożem rozmaitem” napawa zadumą i spokojną radością.

## Mejszagola



To właśnie pierwszy raz w Mejszagole miałam zaszczyt poznać prawdziwych Kresowiaków. Kobiety, witając nas, zaśpiewały uroczą pieśń: „Bądź pozdrowiony gościu nasz (...) my zapalimy zamiast gwiazd szczęśliwy ogień waszych serc”. W odpowiedzi mieszkanki miasteczka usłyszały żywo zaśpiewaną przez chór głosów męskich piosenkę „Przybyli ułani”. Spotkanie odbyło

się w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie na kościelnym ołtarzu zawieszony był obraz Matki Bożej Częstochowskiej, zaś nad nią umieszczone było malowidło Chrystusa Króla. Świadczy to o istotnych wpływach polskich tradycji religijnych we wschodnim kulcie Maryjnym. Jeszcze niedawno w tym kościele posługę sprawował wielce szanowany i posiadający duży autorytet ksiądz prałat Józef Obrembski- opoka polskości na Wileńszczyźnie. Najpierw złożyliśmy kwiaty przy jego mogile, a następnie zwiedzaliśmy dom, w którym ksiądz prałat mieszkał. Pokoje duchownego wzbudziły wśród wielu zaskoczenie, dlatego że wyglądały jak istny skansen lub też muzeum ludowe. Meble były wykonane w niezwykle zdobnym stylu, zupełnie jakby były dziełem rąk sprawnego rzemieślnika, nie zaś maszyny. Wśród wyposażenia domu dominowały rękodzieła, a ściany ozdobiła olbrzymia liczba obrazów. Przechodząc wśród tych bezcennych staroci można było wyraźnie odczuć ducha życia przedwojennego. Na pożegnanie miejscowy trębacz zagrał nam Barkę.

## Glinciszki

20 czerwca 1944 roku litewskie bojówki dokonały zbiorowego mordu na mieszkańcach Glinciszek- Polakach. Ofiarami były zarówno kobiety, jak również dzieci. Oczywistym powodem tego przelewu krwi było pochodzenie etniczne 37 poległych. Kiedy dowódca miejscowego AK zobaczył pomordowanych ludzi, wstrząśnięty okrucieństwem Litwinów, wydał rozkaz odwetu. To właśnie takie sytuacje powodują trudności w ocenie moralnej czynu i komplikacje w dialogu pomiędzy sąsiadującymi krajami. Należy sobie zadać pytanie, czy biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności zbrodni na Polakach, istniało prawo do wydania rozkazu zemsty? Czy jest to usprawiedliwione działaniem w afekcie? Czy w końcu władze litewskie nie kładą zbyt dużego nacisku na nieliczne akcje odwetowe naszych rodaków relatywizując jednocześnie cały kontekst historyczny? Po której w końcu stronie była wina?



## Pikieliszki



To tu, na swojej ukochanej Wileńszczyźnie, Józef Piłsudski pod koniec swego życia otrzymał w prezencie dworek. Miał wypoczywać w tej urokliwej przestrzeni pełnej drzew. W dole, za zabudowaniami, znajdowało się jezioro o błękitnych wodach. Z pobytom w Pikieliszkach wiąże się bardzo interesująca opowieść, która w pewien sposób przeplata losy Naczelnika z losami rajdowców. Gawęda ta ma źródło w godnej pochwały cnotcie Piłsudskiego, jaką

była skromność. Pewnego dnia postanowił rozdać swojej służbie cenne obrazy, które wisiały we dworku. Jedno z dzieł trafiło do rąk sprzątaczk, po czym po latach kupił je jeden z uczestników Rajdu. Ten przekazał tą bezcenną pamiątkę wnukowi Naczelnika Państwa.

## Podbrzezie

Pierwszy sierociniec, w jakim byliśmy, znajdował się w Podbrzeziu. Dzieci otrzymały liczne prezenty, na co zareagowały spontanicznym skandowaniem „Dziękujemy”.

## Zulów



W polskim kościele pod wezwaniem św. Królewicza Kazimierza Jagiellończyka został ochrzczony. Józef Piłsudski. Jest to stara drewniana świątynia pomalowana na kolor zielony z Chrystusem ukrzyżowanym umieszczonym nad wrotami wejściowymi. Niestety, to pamiętne, a zarazem święte miejsce nie jest wystarczająco zakonserwowane – poręcze z czerwonej cegły na schodach rozpadają się. W środku znajduje się zabytek XVIII-wieczny, jakim jest suto zdobiona chrzcielnica. Jej

wartość jednak oceniana jest nie po tym, z której epoki pochodzi, lecz dlatego, że właśnie ona była użyta przy udzielaniu pierwszego chrześcijańskiego sakramentu przyszłemu współtwórcy niepodległej Rzeczypospolitej.



Ciekawe jest to, że nawet w czasach stalinowskich ten Przybytek Pański pozostawał otwarty. Powód takiej decyzji władz sowieckich był prozaiczny- po prostu komuniści nie powzięli informacji co do szczególnej roli tego kościoła w życiu Naczelnego Wodza.

### **Powiewiórka**

Po południu dotarliśmy do miejsca urodzenia Marszałka. Muszę z przykrością stwierdzić, że po dużym, drewnianym dworku w stylu litewskim (przypominającym najpewniej dworek w Soplicowie) pozostały zaledwie ślady fundamentów oraz wielki, pysznie rozrosły dąb. Drzewo zostało zasadzone dwa lata po śmierci Piłsudskiego przez jego żonę Aleksandrę wraz z Prezydentem Mościckim. Dąb rośnie w miejscu kołyski



przyszłego Marszałka. Tradycją wśród bajkerów jest zbieranie opadających z drzewa żołądki i sadzenie ich we własnych podwórzach. Podczas przemówienia padły słowa: „Tu była i tu jest Polska”. Świadczyć o tym ma to dumnie rosnące drzewo. W czasie wizyty w Powiewiórcie zaskoczyły mnie dwie rzeczy: po pierwsze brak jakichkolwiek drogowskazów kierujących w miejsce narodzin Marszałka, po drugie „zagospodarowanie” tej przestrzeni, w czasach komunizmu, przez aparat sowiecki w celu wybudowania chlewni! Współcześnie dębem Naczelnika opiekuje się Związek Polaków na Litwie.

## Wilno. Ostra Brama.

Dane jest nam wpatrywać się w oblicze Maryi Ostrobramskiej właśnie w dniu święta Pani Jasnogórskiej. Od wieków spogląda Ona na miasto, a na jej twarzy wymalowany jest spokój i pokorne przeżywanie cierpienia. Wkoło ikony wiszą wota dziękczynne, głównie w kształcie serca. „Tyś wielką chlubą naszego narodu”- śpiewem rozpoczęliśmy Mszę Świętą sprawowaną przez



kapelana Rajdu- Marka. Eucharystia w Wilnie odprawiana jest w niezwykle sposób, ponieważ każdy przechodzień lub mieszkaniec pobliskich kamienic może usłyszeć Słowo Boże roznoszące się z wileńskiej Bramy. Podczas kazania usłyszeliśmy bardzo obrazowe porównanie Królestwa



Niebieskiego właśnie do Ostrej Bramy.

Nawiązując do Ewangelii, kapłan wyjaśnił, że wejście prowadzące do niebios jest tak wąskie jak to ostrobramskie. Modliliśmy się do Matki Miłosierdzia, by wybłagała litość dla nas u Swego Syna, oraz dla tych, których mogiły odwiedzamy podczas tej pielgrzymki.

## Rossa

Na cmentarzu wojskowym w Rossie, w centralnym punkcie, położona jest bardzo ważna mogiła, gdzie pochowane jest Serce jednego z twórców niepodległej Polski – Marszałka Piłsudskiego. Nosi ona poetycką nazwę Mauzoleum Matki i Serca Syna. Ten wybitny mąż stanu tak ukochał swoją Matkę, że zapragnął, by choć cząstka jego spoczywała obok umiłowanej przez niego kobiety. Do 1939 roku przy grobie tym cały czas stała służba wartownicza. Z obowiązkiem tym łączy się piękna historia podkreślająca czym dla żołnierza jest prawdziwa służba. Kiedy na wschodnie tereny Ojczyzny wkroczyły wojska sowieckie, mężczyźni pełniący wartę pozostali przy grobie, ponieważ nie miał kto wydać im polecenia ewakuacji. Zapłacili za to życiem. Gdy śpiewaliśmy I Brygadę ze

szczególnością zostały zaakcentowane słowa: „A z nami był nasz drogi Wódz”.

Rossa to nie tylko wyżej wspomniane Mauzoleum, lecz także setki innych grobów składających się na polską Nekropolię. Pochowani są tu przedstawiciele elit II RP, a także przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

## **Wilno**



Wieczorem okrążyliśmy Wilno dwukrotnie, ponieważ, jak stwierdził Wiktor, „wyglądamy naprawdę dobrze”. Niech Polacy będą z nas dumni, a i Litwini niech nas widzą. Kiedy dopięliśmy celu, udaliśmy się na Stare Miasto, na kawę i na lody. Gdy przechodziliśmy alejami miasta, jeden z budynków zwrócił moją uwagę. Litewski Pałac Prezydencki nie był, jak nasz, ogrodzony wysokim, metalowym płotem i kordonem policyjnym. Cały plac przed posiadłością pierwszej osoby w państwie był dostępny dla zwiedzających. Jak widać standardy obowiązujące w naszej stolicy nie koniecznie są europejskie.

**A.D. 27 sierpnia 2013**

Gdy o godzinach porannych opuszczaliśmy Litwę, jak ktoś artystycznie to ujął, pogoda była surrealistyczna. Gęsta jak mleko mgła spowiła lasy i łąki. Delikatne promienie słoneczne walczyły z zawiesistymi chmurami pokrywającymi niebo.

### **Oszmiana**

Zatrzymaliśmy się w kościele pod wezwaniem św. Michała Archaniola. Widać tu ślady wczorajszego festynu zorganizowanego z okazji święta Matki Bożej Częstochowskiej. Parafia w Oszmianie ma aż 600-letnią historię, zaś świątynia, w której dziś możemy się modlić, została zbudowana w roku 1908. Jest to ewidentnie polski kościół z obrazami świętych pochodzących z naszego



narodu (m. in. św. Maksymiliana Marii Kolbego), polskimi napisami na plakatach oraz z Mszami Świętymi, podczas których liturgia odprawiana jest po polsku. Ołtarz przedstawia scenę zwycięskiej walki Bożego Rycerza – Michała Archaniola ze smokiem- szatanem. Po prawej stronie ołtarza znajduje się jedyny ocalały obraz z pobliskiego kościoła, przerobionego w latach '50 na fabrykę. W rozmowie z nami ksiądz zasygnalizował palący problem jaki trwa wśród Kresowiaków: w mieście brakuje szkoły, gdzie lekcje polskiego mieściły by się w obligatoryjnym planie zajęć. Co prawda istnieją fakultatywne wykłady języka polskiego, poza głównym tokiem nauczania, lecz nie zaspokajają one potrzeb tamtejszej Polonii. Z tego względu zorganizowano szkołkę nauki języka narodowego przy parafii. Jak w czasach rozbiorowych ostoją polskości staje się kościół katolicki. Jak mówił kapłan, ludzie mają tu w sercu polskość, lecz nie manifestują jej. Jest to podyktowane obawą przed zmiennością władzy. Po wyjściu z Domu Bożego czekał nas pyszny poczęstunek składający się z cudownego ciemnego chleba (takiego w Polsce nie ma!) oraz smażonej szynki i kielbasy. Pycha! Przed odjazdem wspólnie zaśpiewaliśmy Barwę. Popularność tej pieśni na Wschodzie świadczy o tym, że jeden z największych Polaków jest na tych ziemiach prawdziwie kochany, i że pozostawił wciąż „żywy” testament.

Na Białorusi królują drewniane zabudowania, a wsie często pochowane są głęboko w lasach. Prowadzą do nich piaszczyste drogi tylko trochę bardziej wyjeżdżone i ubite niż polne ścieżki. Teren kraju jest niezwykle zalesiony, pola zaś są ogromne, ponieważ brakuje oznaczonych stref

granicznych. Nacjonalizacja rolnictwa pozbawiła pola uroku wielobarwnych dywanów oraz różnorodności.

## Lida

Na miejscowym cmentarzu spotkaliśmy się z Panią kapitan Weroniką Sebastianowicz oraz mieszkańcami Lidy o etnosie polskim. Pani kapitan zwróciła się do nas ze słowami: „Najdrożsi robicie to, czego my zrobić nie możemy- odwiedźcie groby”. Odpowiedzią na to wzruszające wyznanie był okrzyk jednego z motocyklistów: „Polska tu wróci!”.

Starszej kobiecie została wręczona płaskorzeźba Matki Boskiej Katyńskiej, wykonana przez jednego z rajdowców. Pani kapitan, jako że nosi emblemat wyróżniający uczestnika Rajdu Katyńskiego, została chórem uznana za pełnoprawnego członka pielgrzymki. Następnie poszliśmy złożyć kwiaty i zapalić znicze pod Krzyżem Katyńskim. Co roku przychodzą tu



Lidzianie w dzień pamięci o Zbrodni Katyńskiej i w rocznicę Katastrofy Smoleńskiej. Niestety, pod Krzyżem Chrystusowym nie ma żadnej tabliczki, ponieważ ta, która była została zniszczona. Kamień pamięci, który stał obok drewnianego Krucyfiksu, wywieziono w nieznanne miejsce. Cmentarz dzieli się na dwie części – cywilną i wojskową. Na tej pierwszej większość mogił, pochodzących głównie z XIX wieku, pozarastała mchem i zielskiem. Cmentarz połowy jest miejscem wiecznego spoczynku żołnierzy, którzy zginęli przed II Wojną Światową m. in. lotników,

walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że lotnicy lidzcy byli słynni na całą międzywojennej Rzeczpospolitej.

W centralnym punkcie, pośród mogił, wznosi się wysoki pomnik o szarym kolorze zwieńczony na górze krzyżem, który okalają skrzydła. Obok leżą bliźniacze groby.





Pani kapitan, stanąwszy wśród kurhanów, wyznała powód, dla którego po utracie przez Polskę kresów wschodnich nadal pozostała na ziemiach utraconych. Oto sedno jej wypowiedzi: gdyby Polacy opuścili te tereny zaraz po wojnie ani nasza kultura, ani tradycja, ani w końcu i wiara nie przetrwałyby. Według niej należało zachować postawę oporu wobec powyższego zagrożenia. Zdradziła, że pozostał jej jeszcze jeden cel jakim jest odnalezienie ciała brata. Usłyszeliśmy, że gdyby przed laty знаła cenę jaką przyszło jej zapłacić za swój patriotyzm, zarówno ona jak i jej rodzina zachowałyby się tak samo.

## Bogdanowo



Nigdy wcześniej nie widziałam tak cudownie bajkowych wsi jak na Białorusi. Ile tu kolorów, jak mnogość kwiatów! Identyczne w swej architekturze drewniane domy są malowane głównie na zielono, niebiesko i żółto. Wśród barw zdarzają się także, choć rzadziej, fiolet i róż. W

przydomowych ogródkach panuje jakby niekontrolowany chaos przejawiający się krzywością grządek, przypadkowością rabat. Jednak ten rozgardiasz i nieporządek ma swój nieodparty czar. Kolorowe płyty z drewna dopełniają barwną mieszankę.



Nocowaliśmy w Kościele we wsi Bogdanowo. Nas, wjeżdżających na motocyklach, z piskiem i euforią witały rozbiegane dzieci. Specjalnie na przyjazd rajdowców ukwieciły drogę buketami polnych kwiatów. Po rozgoszczeniu się w przestronnej przestrzeni świątyni, miało miejsce wydarzenie, które, jak jestem przekonana, utkwilo wszystkim głęboko w pamięci i w sercu. Pani Helena Dworecka (mieszkanca Bogdanowa opiekująca się opuszczonymi białoruskimi dziećmi) usiadłszy na schodach ołtarza opowiedziała nam dzieje swego życia. Po przywitaniu się z nami tradycyjnie polskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” , rozpoczęła opowieść od skromnych słów: „Nie jestem żadną bohaterką”. Pani Helena przedstawiała nam piękną i czystą polszczyznę losy rodzinnego domu dziecka, które wraz ze swymi podopiecznymi tworzy. Ostatnim dzieckiem, które dołączyło do tej gromadki, była 5- letnia dziewczynka wyrzucona w Boże Narodzenie na parking przez ciotkę. Opiekunka małej znudziła się jej wychowaniem, dlatego



podjęła tak okrutną decyzję. Okropieństwo niegodnego zachowania spotęgowały mroźne okoliczności przyrody, na które skazała małą oraz nagłość postępu. Po tym wydarzeniu kilkuletnia dziewczynka przez długi czas nie mogła nikomu zaufać, nawet swej przybranej mamie, ponieważ ciążył na niej bagaż emocjonalny w postaci syndromu dziecka niechcianego. Pani Dworecka przekonywała, że niezwykle trudno jest przezwyciężyć te bolesne uczucia u dzieci, które na samym początku zostały zranione najmocniej, jak tylko można zranić małą osobkę. Jednakże ta niezwykła kobieta potrafi swą cierpliwością i szczerą miłością zadośćuczynić doznany krzywdom i ponownie dać im nadzieję. Usłyszeliśmy, że tutejsze maluchy cały rok czekają na uczestników Rajdu, pamiętają ludzi, z którymi rozmawiały i słowa i przez nich wypowiedziane powtarzają miesiącami. Na zakończenie Pani Helena powiedziała do nas „Dziękuję Wam za to, że dzisiaj tutaj jest Polska”. W reakcji na tą wypowiedź bajkerzy spontanicznie wstali i zaczęli głośno klaskać. Następnie głośno i radośnie zaśpiewali: „Życzymy, życzymy”.

Kiedy zaczęłam się rozglądać po kościele, zauważyłam głębokie wzruszenie na twarzach. Nigdy wcześniej nie widziałam tylu mężczyzn ze łzami w oczach.

Polacy usilnie prosili o kontakt z opiekunką rodzinnego domu dziecka w Bogdanowie, by już z kraju móc pomagać osieroconym dziewczynkom i chłopcom, Jednak tego typu akcje bardzo utrudniane są przez władze białoruskie, nawet za symboliczny datek wręczony obywatelowi Białorusi, przyjmującego dar mogą spotkać represje.

### **A.D. 28 sierpnia 2013**

Od rana nieprzerwanie pada, a właściwie leje deszcz. Dziś mamy do przejechania odcinek 500 km. Trzy kurtki i tyleż samo par spodni nie ochraniają od zimna.

### **Kuropaty koło Mińska**

To cmentarz pełen anonimowych grobów, krzyży ustawionych na mogiłach bez tożsamości, gdzie spoczywają ludzie pozbawieni chrześcijańskiego pochówku.

Kuropaty to jedno z pięciu miejsc konstytuujących Rajd Katyński. Konsul trafnie to zobrazował, stwierdzając, że jest to straszne miejsce nie będące miejscem



wzniosłych przemówień, lecz smutnej modlitwy. Cmentarz nie został zapomniany tylko dzięki

determinacji ludzi, którzy potrafili sprzeciwić się dyktaturze, chcącej te kurhany będące pamiątką męczeństwa, zrównać z ziemią. Tu były „grzebane” ofiary obwodowego mińskiego NKWD. Teraz duchowi spadkobiercy katów pragną wykorzystać ten plac pod budowę domów, klasyfikując właśnie tę ziemię jako „niezwykle interesującą inwestycyjnie”. Przypadek?



Przedstawiciele reżimu Łukaszenki znają perfekcyjnie sowiecki sposób zastraszania osób, które chcą walczyć przeciw bezczeszczeniu zwłok zmarłych oraz o ich godne upamiętnienie- każdy kto wkracza na teren cmentarza jest obserwowany, a obecność jego jest skrzętnie odnotowywana. Harmonijnie współgrają tu krzyże prawosławne i katolickie. Wyznawcy obu odłamów chrześcijaństwa połączyli się

współdziałając na rzecz prawdy ukrytej w lesie kuropackim.

### **Chatyń**

Kolejny raz znaleźliśmy się wśród mogił będących tragicznym wspomnieniem kiedyś żywej wioski, której mieszkańcy zostali zamordowani przez Niemców. Groby te oraz monumentalne pomniki mają jednak podwójną symbolikę, z jednej strony stanowią memoriał dla wszystkich wsi i miasteczek zniszczonych przez Niemców, z drugiej jednak składają się na treść kłamstwa katyńskiego, gdzie ofiary nazistów zostały wykorzystane do zaciemniania prawdy o śmierci polskich oficerów.

Ze względu na niezwykle zbieżność wymowy nazw Katyń i Chatyń w krajach anglosaskich, sowiecka propaganda próbowała wmówić zachodniej opinii publicznej, że to jedna osada. Dzięki zrównaniu dwóch zbrodni totalitarnych państw w jedną masakerę, chciała osiągnąć efekt przrzucenia całkowitej odpowiedzialności na Niemców. Pośród mnogiej ilości pomników



wzniesionych w jednowymiarowym stylu socrealistycznym, jeden szczególnie przykuwa uwagę. Przedstawia on potężnego chłopa z czarnej płyty trzymającego w ramionach zmarłe lub umierające dziecko. Artysta wyrzeźbił rosnącego mężczyznę w taki sposób, jakby miał on stanowić wciąż żywy wyrzut sumienia dla oprawców: niema postać zdaje się wciąż pytać „Dlaczego?”. Mimo, że nie jest to miejsce wiecznego odpoczynku Polaków, i tutaj złożyliśmy znicze i kwiaty, oraz uczciliśmy minutą ciszy i modlitewnym westchnieniem do Pana tych wszystkich, którzy zostali przez hitlerowców skazani na śmierć.

## Lenino



Lenino- niewielkie miasteczko położone nad jeziorem spowitym mgłą. Ludzie widząc nas, radośnie nam machają. Ostatecznym celem naszej dzisiejszej jazdy było dotarcie do Memoriału słynnej bitwy pod Lenino, która zgodnie z zarówno komunistycznymi jak i postsowieckimi wytycznymi ma stanowić wielkie zwycięstwo sojuszniczych wojsk radzieckich i polskich nad faszystowskim wrogiem – Niemcami. Emanacją tego jest ogromnych rozmiarów pomnik, na którym wygrawerowane są słowa: „ZSRR- Polska- 1943”.



Uderzające jest to, że nie pozbawiony talentu autor wspomnianego dzieła musiał spełniać wymogi kanonu socrealistycznej brzydoty.

Wśród wszystkich ekspozycji znajdujących się w budynku, warty odnotowania jest obraz, którego kanwą jest jedna ze scen batalistycznych, jaka miałyby się toczyć podczas walk. Jest to panorama przedstawiająca napierających na przeciwnika i umierających w boju żołnierzy Rosji sowieckiej.

Po rozłożeniu bagaży i rozgoszczeniu się w Memoriale, Leszek zaprosił chętnych do wysłuchania prawdziwej historii bitwy pod Lenino w kontrze do tego, co głosi propaganda sowiecka. Usiedliśmy więc pośrodku budowli formułując koło i w milczeniu słuchaliśmy opowiadania.

### **A. D. 29 sierpnia 2013**

Tego dnia pokonaliśmy granicę białorusko-rosyjską. Podczas przekraczania granicy sprawdzano nasze paszporty. Było to o tyle dziwne, że oba kraje połączone są unią, która pozwala na pominięcie tej procedury. Żołnierze straży granicznej, z jakimi mieliśmy tam do czynienia, tak jak wojskowi białoruscy noszą śmieszne spłaszczone rondelki na głowie zamiast czapek. Przekroczywszy *limes* dzielący oba państwa, łatwo można było sobie uzmysłowić różnice dzielącą te dwa represyjne systemy. Na Białorusi „gołym okiem” było widać brak instytucji demokratycznych i zdrowego prawa konkurencji, co przejawiało się m. in. w braku reklam komercyjnych i bardzo ograniczonej liczbie produktów dostępnych na rynku. W Rosji reżim jest trudniej zauważalny, ponieważ brak istnienia państwa prawa próbuje być zasłonięty przez importowanie produktów z Zachodu, dystrybucję ogólnoswiatowych marek i względną dostępność dóbr i usług. Zakamuflowany totalitaryzm trudniej zwalczyć, bo też trudniej zidentyfikować.

### **Smoleńsk**

Na betonowy plac w polu, górnolotnie zwany lotniskiem, prowadzi wąska, nieoznaczona droga z szarych płyt. Wkoło wznoszą się drzewa i krzaki, tworząc wrażenie nieporządku i bylejakości. Po drodze mijają nas policyjne wozy. Od chwili dotarcia do miejsca bezprecedensowej katastrofy nieprzerwanie towarzyszyły nam oczy dwóch obserwujących nas funkcjonariuszy.

Wszyscy po kolei podchodziliśmy do brzozy, pod którą zostało znalezione ciało Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej prof. Lecha Kaczyńskiego. W drzewo wbity został kawałek samolotu, który podczas tragicznego zdarzenia odpadł od maszyny i pędzony siłą rozpędu uderzył w pień. Drzewo to jest otoczone siatką oraz drewnianym podestem. O siatkę opierają się cztery drewniane krzyże przywiązane sznurami, oraz biało- czerwone flagi. Przy



nich znajdują się tabliczki z napisami: „Panie Prezydencie meldujemy, że twoje idee dla Polski

zachować pragniemy” oraz „Naród, który traci pamięć, traci sumienie”.

Niestety, z całą stanowczością muszę stwierdzić, że nie jest to miejsce godnie upamiętniające wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku. Drewniane deski wokół brzozy to jedynie prowizorka, chwasty szybko mogą je pozarastać, ponieważ nikt tu o takie rzeczy nie dba. Nie ma tu nawet krzyża trwale wbitego w ziemię.



Okazało się, że po lasku smoleńskim, w którym doszło do śmierci Głowy Państwa i 95 innych osób, można swobodnie chodzić. Znajdują się tu mocno wydeptane ścieżki świadczące o tym, że jest to jedna z dróg wiodących na skróty, z których Rosjanie często korzystają. Przestrzeń ta jest jednak stosunkowo niebezpieczna, ponieważ ziemia, która została intensywnie przeorana,

potworzyła głębokie na pół metra dołki i koleiny. Wszystko to jest przykryte gęstą warstwą krzaków, dzikich róż i niewysokich jeszcze drzewek. I tak ma wyglądać ziemia, na której ginie Prezydent 40- milionowego kraju? Jeden z kolegów wdrapał się na drzewo, by zobaczyć plac ogrodzony wysokim płotem. To na nim przetrzymywany był wrak samolotu *Tu- 154M*. Jednakże w tej chwili kadłub samolotu nie jest już widoczny.

Franciszkanin Marek odprawił Mszę Świętą, która była celebrowana przy głazie pamięci. Nie ma tu na stałe zainstalowanego ołtarza, na wzór takich jakie będą w Katyniu czy Miednoje. Za Stół Pański musi służyć podróży plastikowy stolczyk. Podczas czytania Słowa Bożego pada zdanie: „O godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”. Jak mówił kapłan, stanęliśmy na tej ziemi smoleńskiej



po to, aby dać świadectwo prawdzie, choć ta prawda nie jest nam jeszcze w pełni znana. Modląc się przy lotnisku Siewiernyj, musieliśmy sobie odpowiedzieć na pytania: czy jesteśmy ludźmi honoru, czy kochamy ojczyznę? Co dzisiaj mówi do nas Ś.P. Prezydent Polski? Co mówi Anna Solidarność? Przecież my, chrześcijanie wierzymy w świętych obcowanie. Po płomiennym kazaniu nastąpiło pobłogosławienie krzyży, które pozostaną w tym pamiętnym miejscu. Jeden z nich został ofiarowany przez Panią Gosiewską, żonę Ś.P. Pana Posła Przemysława Gosiewskiego.

## Smoleńsk- miasto

„Jesteśmy niewolnikami”- stwierdził komandor Wiktor, gdy policja zamiast konwojować nas do Domu Polskiego działającego w Smoleńsku, omijając go, doprowadziła nas bezpośrednio do Katynia. Tego dnia obchodzono w mieście okrągłą rocznicę powstania grodu, w związku z czym władze samorządowe nie chciały nas do niego wpuścić, obawiając się, że zepsujemy im święto. Konsul w naszym imieniu porozmawiał z policjantami, którzy zreflektowali się i zezwolili na powrót do miasta. Widać, musieli zauważyć, że niezależnie od ich decyzji, postąpilibyśmy według własnego uznania. Ich prestiż jako ramienia władzy centralnej zostałyby naruszone.



W Domu Polskim będącym częścią miejscowego ośrodka kultury, witały nas dziewczęta ubrane w barwne ludowe sukienki, śpiewając: „Witamy Was. Alleluja!”. Podczas spotkania byliśmy świadkami występu artystycznego dziewczyn, w trakcie którego usłyszeliśmy oficjalny hymn Domu Polskiego, „Polskie Kwiaty”, piosenkę o mickiewiczowskim Soplicowie oraz ludową przyśpiewkę

„Miała baba koguta”. Kulminacyjnym punktem występu było wspólne zaśpiewanie piosenki disco-polo „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”. Nie obyło się więc bez akcentu humorystycznego. Spośród wszystkich zwrotek piosenek śpiewanych przez członkinie zespołu „Czerwone jagody”, najbardziej utkwił mi w pamięci fragment: „Dopóki pamięć trwa w narodzie, w sercach polskość tkwi, przeżyjemy tu na Wschodzie przez tak liczne dni”.

Polka prowadząca Stowarzyszenie Dom Polski przyjęła nas do grona jego członków i poprosiła, by logo tej ostoi polskości na już niepolskiej ziemi symbolicznie przyjął Wiktor. Po zakończeniu uroczystości czekał nas smaczny posiłek, który dla wielu był dopiero śniadaniem. Motocykliści, zgodnie z rajdową tradycją, zgodzili się przewieźć miejscowe dzieciaki i dziewczyny z zespołu.

Na budynku Ośrodka Kultury, który nosił nazwę Szarm, wisały plakaty reklamujące wydarzenia, jakie będą mieć miejsce w obwodzie smoleńskim. Zgodnie z jednym z ogłoszeń partia Jedna Rosja organizuje dzień pamięci wyzwolenia Smoleńska w okrągłą, 70- letnią rocznicę wydarzeń roku 1943. Jest to namacalny dowód wciąż sączącej się (post) sowieckiej propagandy nieprzerwanie trwającej od lat, która szerzy kult Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

## Katyń



Plac przed cmentarzem katyńskim zappełnił się motocyklami. Cmentarz ten jest drugim po Kuropatach miejscem pamięci konstytuującym istotę Rajdu Katyńskiego. Mamy czas tylko do szóstej wieczorem, ponieważ taką godzinę na wyjazd wyznaczili nam rosyjscy decydenci. W wysokim lesie sosnowym panuje głucha cisza. Tu nawet ptaki nie śpiewają. Kiedy weszliśmy na teren cmentarza polskiego naszym oczom ukazały się rzędy tabliczek z nazwiskami przedstawicieli polskiej elity wymordowanej przez NKWD. Wiele osób szuka tu tych, którzy noszą te same nazwisko. Może to byli członkowie naszej rodziny? - myślę, że pytanie to powstało w nie jednej głowie. Kolega bajker mógł dopełnić tutaj misji, która mu została powierzona jeszcze w Warszawie. Polegała ona na dowiezieniu kwiatów pod mogiłę jednego z poruczników będącego ofiarą radzieckiej zbrodni. Pomiędzy tysiące tabliczek powtykane są flagi polskie, kwiatki, czasem zdjęcia. Na ziemi ułożone są pojedyncze znicze.



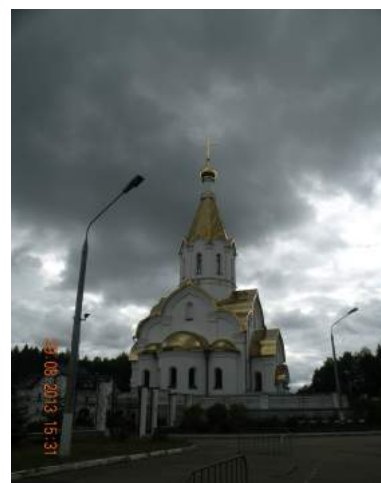
Leszek przedstawił nam zarys historyczny mordu, którego symbolem jest właśnie Katyń. Wyraźnie zaznaczył, że zbrodnia ta znów została dokonana z powodu jednej prostej przyczyny: z faktu, że ci zawodowi żołnierze, i cywile ubrani na czas walki w wojskowe mundury byli Polakami. Sama przynależność do danego społeczeństwa, jak się wydaje, nie powinna być powodem tak potwornego okrucieństwa. Jednakże

polskość łączyła się i (mam nadzieję łączy) z pewnym typem człowieka zupełnie przeciwnym ideałowi komunistycznemu objawiającym się w *homo sovieticus*. Ludzie leżący na cmentarzu katyńskim mieli zginąć, ponieważ nie zgodzili się na współpracę ze Związkiem Sowieckim. Ten honor i patriotyzm miał być immanentną cechą przedwojennego etosu Polaka. IPN nadal prowadzi

śledztwo w sprawie ludobójstwa roku 1940, ponieważ najmniej wiemy o mechanizmie zbrodni katyńskiej. Jakże przerażająca jest myśl, że Sowieci, by utrudnić ewentualną uczciwą ekshumację zwłok, prowadząc prace archeologiczne i „porządkowe”, odcięli ofiarom głowy łopata! Leszek przypomniał, że poszkodowanymi przez Sowieców są też rodziny zmarłych, które często zostawały objęte deportacją, prześladowaniami polegającymi na zakazie wypowiedania się o kaźni. Nierzadko władze Polski Ludowej uniemożliwiały dzieciom zabitych studiowanie czy swobodne przemieszczanie się. Aż do roku 1990 środowiska te były infiltrowane przez służby specjalne. Po wystąpieniu historyka Rajdu zapanowała cisza, która została przerwana dopiero dźwiękiem dzwonów zwiastujących Mszę Świętą. Gdy patrzy się na doły śmierci i na otaczającą je przyrodę, może nadejść refleksja, że kilkadziesiąt lat temu Polacy prowadzeni na śmierć, tuż przed odebraniem im życia, widzieli te same drzewa, czuli ten sam zapach lasu i spoglądali w ten sam majestatyczny bezmiar nieba co my w tamtej chwili.

Podczas kazania rozległy się ważne słowa nad grobami, ponieważ ksiądz powiedział: „Niech oprawcy wiedzą, słyszą, że my prawdy będziemy szukać”. Przed dostąpieniem sakramentu Eucharystii zapaliliśmy pochodnie. Kiedy celebrowanie Mszy Świętej dobiegła końca, niebo rozjaśniło się, choć cały dzień było zachmurzone. Marek stwierdził, że odkąd przyjeżdża na to miejsce, a był tu już czterokrotnie, zawsze po Eucharystii słońce wychodzi zza chmur. Odśpiewaliśmy jeszcze pieśń – modlitwę „Święty Boże”, po czym udaliśmy się pod krzyż prawosławny, by i tam oddać cześć i chwałę szlachetnym Rosjanom i innym obywatelom ZSRR, którzy poświęcili tu swe życie, w imię sprzeciwu wobec krwawej rewolucji proletariatu. Ich ciała nigdy nie zostały ekshumowane, nadal spoczywają w zbiorowych dołach śmierci. Gdyby nie determinacja i konsekwencja tych, którzy starali się o ujawnienie prawdy o Katyniu, i Polscy bohaterowie byłiby potraktowani w identyczny sposób.

Po opuszczeniu Katynia zmuszeni byliśmy podróżować nocą, ponieważ nakazano nam wyjechać poza obwód smoleński. Zatrzymaliśmy się po długiej i niebezpiecznej jeździe na stacji benzynowej. Funkcjonariusze policji, mimo że byliśmy już bardzo zmęczeni, kazali nam opuścić stację, ponieważ jeszcze staliśmy na granicy wspomnianej jednostki terytorialnej. Do przekroczenia jej brakowało jedynie kilkaset metrów (sic!), a mimo to policjanci byli zdolni przedstawić takie żądanie. Po pertraktacjach wynegocjowaliśmy możliwość pozostania tutaj i rozbicia namiotów. W końcu nie wiedzieliśmy czy w promieniu kilkadziesiątu kolejnych kilometrów znalazłby się jakikolwiek plac do noclegu.





**A.D. 30 sierpnia 2013**

Całą noc, aż do dzisiejszego poranka, towarzyszyły nam służby policyjne. W drzwiach sklepu mieszczącego się na stacji stoi stróż i niczym cerber pilnuje wejścia do środka. Wpuszcza do wewnątrz tylko po dwie osoby, traktując nas jak potencjalnych rabusiów czy złodziei. Antypatyczna sprzedawczyni wyklóca się z klientami wrzeszcząc w każdej możliwej sytuacji, np.: gdy ktoś nie ma drobnych pieniędzy. Oby jak najszybciej opuścić to miejsce...

### **Miednoje**

Dopiero o godzinie dziewiętnastej jesteśmy u celu. Parkujemy na zielonej łące położonej na pagórku, z którego rozciąga się widok na leżące u jego stóp miasto Miednoje. U podnóża wzniesienia płynie rzeka. Mimo, że woda była zimna, poszliśmy skorzystać z uroków kąpieli na świeżym powietrzu.

Ci motocykliści, którzy byli prawdziwie wytrwali, zamiast odpoczywać przed Mszą, pojechali do sierocińca, by wręczyć dzieciakom dary. Niestety podopiecznych domu dziecka nie było na jego terenie, ponieważ pojechali na wakacje i wróciły dopiero we wrześniu.



Cmentarz w Miednoje niezwykle przypomina ten katyński. Także położony jest w sosnowym lesie, a jego centralnym punktem są ulokowane rzędami, zdawałoby się niekończące się tabliczki z nazwiskami Polaków. Msza Święta sprawowana jest na ołtarzu przed dwiema ogromnymi, stojącymi płytami, takimi jak te katyńskie. Kapłan w nawiązaniu do słów z Ewangelii „Czuwajcie i módlcie się” wskazał, że znajdujemy się tam właśnie po to, by czuwać. By zaświadczyć, że miłość jest większa niż śmierć, bo trwalsza. Ksiądz przypomniał, że to służba innym jest faktycznym wypełnianiem miłości bliźniego. Zapytał przy tym, czym dla nas dziś jest służba? Jakie świadectwo możemy sobie wystawić porównując się z oficerami II RP, którzy spoczywają tutaj? Nawiązując do Katynia z goryczą stwierdził, że skoro Katyń jest cmentarzem katolickim, co robią tam znaki trzech

innych religii? „Bóg nie może być dodatkiem, musi być na pierwszym miejscu”. Jak podkreślił, nie wolno nam zabrać pamięci o Bogu, o Miednoje, o Katyniu. Zaś naszym obowiązkiem jako katolików jest powtarzać i realizować wers pieśni brzmiący „Jestem, pamiętam, czuwam”. Podczas pielgrzymowania do kurhanów naszych przodków, ludzi z żelaza i marmuru, dane mi było usłyszeć coś, co jak mi się wydawało, stanowi istotę odmienności Polaków- przedstawicieli cywilizacji zachodniej- łacińskiej i chrześcijańskiej od mieszkańców szeroko pojętego Wschodu. Mianowicie podczas zeszłorocznego Rajdu, trzydziestu motocyklistów zoczyło z trasy i dojechało do Ostaszkowa. Miejscowi ludzie z radością witali przyjezdnych i z zaciekawieniem pytali o cel pojawienia się w mieście. Jeden ze zdziwionych pielgrzymów w reakcji wykrzyknął: „Jak to? Nie wiecie? Jedziemy do swoich!”. Wtedy Rosjanin posmutniał i po chwili odpowiedział „My wam zazdrościmy, bo nie wiemy gdzie nasi leżą”. Wówczas pomyślałam z dumą, że My jako Naród potrafiliśmy pokonać strach przed reżimem i walczyć o prawdę. Stąd znajomość grobów rodaków. Zaś nasi sąsiedzi chyba tego nie potrafią lub nie mają takiej determinacji. Stwierdziłam, iż to musi mieć źródła w uwarunkowaniach kulturowych. Ta teza brzmiała dla mnie wiarygodnie, póki nie zobaczyłam mnóstwa fotografii Rosjan zaginionych w czasie wojny, które były powpinane w drzewa, tablice. Gdyby nie ten las krzyży, rosnący na zbiorczych grobach umarłych, a ustawiany ręką zwykłych ludzi, często wbrew władzy, nie zmieniałabym zdania. Jednakże to działanie rosyjskich obywateli jest dowodem na to, że oni też pragną pamięci.

Najpierw złożyliśmy wieńce i kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym polskich oficerów, zaś następnie uczyniliśmy to samo pod krzyżem prawosławnym, będącym symbolem innych nacji, które poniosły tu ofiarę ze swej krwi. *Warto tu wspomnieć, że w zbiorowych dołach śmierci było chowanych od 50 tysięcy ludzi aż do 250 tysięcy.* Ta ogromna rozpiętość w danych jest oczywistym skutkiem braku ekshumacji ciał zabitych i dowodem na kompletne nie liczenie się sowieckich moźnych z życiem jednostki. Co im w końcu za różnica te kilkaset tysięcy...

### 31 sierpnia a.D. 2013



Ambasada polska to nasza narodowa enklawa na terenie innego państwa. To miejsce, gdzie możemy czuć się jak „w domu”, nadal przebywając poza granicami Ojczyzny. Takie też mieliśmy mieć wrażenie goszcząc w polskiej placówce dyplomatycznej w samym sercu Rosji- Moskwy. Przywitał nas tutaj pan ambasador Zajączkowski, który sprawiał wrażenie serdeczności oraz rozradowania na nasz widok.

Dowodem jego tradycyjnie polskiej gościnności miał być sowity poczęstunek, na który składały się rodzime potrawy. Wygłaszając mowę powitalną, uśmiechał się do nas wiele, jednak wyraz jego twarzy bardziej zdawał się być wyuczony niż naturalny. Być może wpływał na to stres związany z pojawieniem się krajowych telewizji, lub też zwykły rodzaj przyzwyczajenia do przybierania określonej mimiki, który przecież charakteryzuje wszystkich rasowych dyplomatów. Z tego co słyszałam, to właśnie panu ambasadorowi zawdzięczamy, że udało nam się wjechać do Smoleńska. Pośród wielu uprzejmości, jakie nam wyświadczył wspomniany urzędnik państwowy, zdarzyła się też przykra chwila, która zaskoczyła, jak mi nie mam, nie jedną osobę. By przybliżyć okoliczności tego zajścia, należy zarysować całe tło dość dziwnej sytuacji. Po zakończonym obiedzie większość z nas postanowiła pozwiedzać to miejsce będące skrawkiem polskości na obczyźnie.

W budynku, który z zewnątrz przypominał typową komunistyczną szarą bryłę, znajdowało się wiele intrygujących pomieszczeń, do których wstępu nikt nam nie bronił. W związku z tym rozpoczęliśmy zwiedzanie pokoi, które zazwyczaj dostępne są tylko dla polityków wysokiego szczebla. Czy możliwość tego, by zasiąść przy stole, gdzie zwykle toczą się tajne obrady, lub przyjmuje się wysokich dostojników, nie brzmiała kusząco? Oczywiście było, że nie oprę się pokusie zwiedzania ambasady, w której znajdowały się oryginalne dzieła sztuki, pięknie zdobione meble z mahoniem czy też zgrabne fotele obite bordowym materiałem. Największą



ciekawość wzbudziła we mnie majestatycznie wisząca na jednej ze ścian biało- czerwona flaga sięgająca czasów II Wojny Światowej, której zawile losy stanowiły jakby odzwierciedlenie skomplikowanych dziejów Polaków po wrześniu '39.

Kiedy postanowiliśmy już opuścić naszą „enklawę”, ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu okazało się, że płątanie się obcych ( w sensie: nie- pracowników) po ambasadzie bynajmniej nie było mile widziane przez zarządzającego tym miejscem. Jako, że budynek zwiedzaliśmy grupami, które

falami przemieszczały się między pokojami, nie dane mi było być świadkiem wszystkich wydarzeń. Jednak dowiedziałam się z wiarygodnego źródła o bardzo kłopotliwym zajściu, którego stroną był sam ambasador. Bez pardonowo zwrócił się on do jednej z krążących po ambasadzie grup, że nie otrzymaliśmy zezwolenia na taką hecę, czy też ładniej „samowolostwo”, oraz że jeśli dojdzie w przyszłości do analogicznej sytuacji, będziemy mieć do czynienia z BOR-owikami.

Ambasador żegnając nas, obiecał dalsze wsparcie i serdeczną pomoc w rozwiązywaniu ewentualnych problemów.

### **Moskwa- cmentarz Wagankowski.**

Celem naszym w czasie pobytu na słynnym, prawosławnym cmentarzu było odwiedzenie naszych „przyjaciół Moskali”, bo przecież i Rosja wydała na świat wielu synów, których bez cienia ironii można, a nawet należy nazwać naszymi przyjaciółmi. Do takich nietuzinkowych osób, które były w stanie pokonać wzajemne uprzedzenia i animozje między naszymi narodami, w imię braterskiej miłości był Włodzimierz Wysocki. Niezwykle popularny i uzdolniony bard, poeta, aktor- prawdziwie wszechstronny artysta. Jego pieśni inspiracją były dla naszych przewodników duchowych, a wśród nich dla, myślę, najznakomitszego wieszczka narodowego XX wieku Jacka Kaczmarskiego.

Pomnik nad grobem przedstawia galopujące konie, które są alegorią umiłowanej przez Wysockiego wolności oraz gitarę, która jest atrybutem współczesnych bardów. Dzieło to choć jest pełne energii i ekspresji, to zarazem dziwnie przywodzi mi na myśl takie uczucia jak rozpacz, niespełnienie, żal za niespełnionymi ideałami... Odczucia te, które wydawały się początkowo czysto intuicyjne, okazały się posiadać racjonalne przesłanki. Figury z pomnika mają swą dynamiką odzwierciedlać to wielkie nieszczęście aktora, które polega na wypaleniu się w zawodzie. Artysta ten został niejako zniszczony rolą Hamleta, którą grał w niemalże całej swej karierze teatralnej. Ta postać z szekspirowskiego dramatu wymaga tak dużo poświęcenia i oddania, że dla osoby wrażliwej może być ciężarem nie do uniesienia.

Kwiaty, znicze, modlitwa- to jedyne co teraz jesteśmy Ci w stanie dać, panie Włodzimierzu, za pańską wspaniałą twórczość i szlachetnego ducha.





Cmentarze moskiewskie nie przypominają tych naszych, polskich. Nad wieloma mogiłami wznoszą się piękne pomniki, posągi, figury, lecz oplatają je jednocześnie dzikie zielska, krzaki, drzewa. Wszystko jest tu takie bezładne, naturalistyczne, oddane siłom przyrody. Nawet w stolicy!

Równy Wysockiemu w okazywaniu serca narodowi polskiemu był

pieśniarz, ale i też żołnierz, autor „Smoleńskiej drogi”, która zyskała jeszcze głębsze znaczenie po pamiętnym roku 2010, Bułat Okudźawa.

Nigdy wcześniej nie byłam w cerkwi, toteż nie omieszkałam wejść do tego Przybytku Bożego, którego zewnętrzna orientalność zdobień i niezwykłość kształtów od początku przyciągnęła moją uwagę. Pierwsze, co zwróciło moją uwagę po przekroczeniu progów świątyni, to bizantyjski przepych, tworzony przez ogromną ilość ikon, świec, lichtarzy, ołtarzy, ołtarzyków... Duszący zapach dymu unoszącego się z zapalonych świec przyprawiał o zawroty głowy. Obrazy malowane na drewnie przeszkłone były szybkami, które odbijały wizerunki patrzących na nie niczym lustra. Nie dziwi mnie, że w kościele ortodoksyjnym zdarzają się nader często natchnieni wizjami mistycy, bo też trudno do takich nie należeć trzy godziny wdychając specyficzny dym i powtarzając wkoło, niczym zaklęcie, a nie modlitwę, te same słowa.

### **1 września a. D. 2013**

Wyjazd z Moskwy. Miasto to bynajmniej nie należy do najbezpieczniejszych, ruch drogowy rządzi się tu swymi własnymi, pozaprawnymi regułami. Ma tu zastosowanie barbarzyńska zasada prymatu silniejszego i bardziej bezczelnego kierowcy nad tymi pokornymi dziwakami, którzy „uwidzieli” sobie, że przepisów przestrzegać będą. Samochody ciągle wbijały się nam w szyk motocyklowy, a my przecież zgubić się nie mogliśmy. Na trasie toczyła się walka o utrzymanie wyznaczonej pozycji, co zważywszy na panujące warunki, było wyjątkowo trudnym celem. Samochody dopiero na widok pędzącego tuż przed maską jednoślada, zwalniali i przepuszczali nas. Bogatsza o to doświadczenie wiem, że jazda ulicami Moskwy wymaga odwagi i uporu. To wyzwanie.



Zanim pożegnaliśmy się z piękną stolicą Rosji, postanowiliśmy zatrzymać się na miejscu chyba najbardziej kojarzącym się z tą historyczną stolicą carów- na Kremlu. Najpiękniejsza wydała mi się ogromna cerkiew, która przywiodła mi na myśl wspomnienia z dzieciństwa, kiedy podobne świątynie oglądałam na obrazkach zdobionych książki z baśniami ze wschodu. Bo też ta budowla prawdziwie wyglą

ma bajkowy. Jest pompatyczna w przesycie barw i mozaikowości, radosnych kolorach i cudownych, bujnych kształtach. Dla mnie to cudo ludzkiej architektury jest jednym z najlepszych wyrazów tej orientalnej kultury, która obok swych wad, posiada także piękne i pociągające walory. Do takich ujmujących cech orientu należy według mnie bogaty i pełen uroczego przesytu styl w budownictwie. W przeciwieństwie do prawosławnego chramu, sam Kreml nie zrobił na mnie piorunującego wrażenia. Cały plac przed dumą pokryty był namiotami, które zostały po koncercie, co miał miejsce w przededniu naszego wyjazdu.



Żegnając się z miastem o kilkusetletniej tradycji, który był świadkiem najazdów pogańskich Litwinów, ataków dzikich hord tatarskich, wielkiego zwycięstwa polskiej szlachty dowodzonej przez Żółkiewskiego i ekspansji na Wschód geniusza wojny – Napoleona, postanowiłam dokonać ogólnej refleksji nad tym, czym dzisiaj jest Moskwa. Myśląc nad tym, doszłam do wniosku, że jest to swego rodzaju konglomerat pięknych, starych zabytków, komunistycznych molochów i

nowoczesnych wieżowców, pokazujących chęć Rosjan, by stać się choć podobnymi do Zachodu. Na szczęście został zachowany tu ten duch tradycji świadczący o oryginalności narodu i jego odrębnej kulturze. Precz z globalizacją!

Nigdy w życiu nie pomyślałam, że w jednym miejscu może znajdować się tyle pałaców kultury i nauki, tyle bryłowatych, socrealistycznych potworków z cegły, rywalizujących z wszystkimi innymi budynkami o najwyższy wzrost. Wyglądały one jak quasi kościoły, ponieważ posiadały zamiast krzyży gwiazdy na szczycie, zaś ich twórcy aspirowali do przewyższenia wysokością najbardziej wybujałych wież kościelnych.

**2 września a.D. 2014**

### **Bykownia**

Bykownia – kolejne po Kuropatach i Katyniu miejsce pamięci tworzące polską Golgotę Wschodu. Czyż nasz wieszcz narodowy, Mickiewicz, nie miał racji wypowiadając w przypływie twórczej weny słowa „Polska Chrystusem narodów”? Czyż nie były to zdanie prorocze? Znow po cmentarzu ciągną się betonowe płyty z niekończącym się ciągiem tabliczek, a na każdej z nich widnieje nazwisko, nazwisko polskiego bohatera. Zginęli oni dlatego, że byli Polakami.



Serca dzwonów zaczęły przejmująco uderzać, pochodnie trzymane w rękach zostały zapalone, ludzie ustawili się w skupieniu do modlitwy - to znak, że Eucharystia się rozpoczęła.

Na Mszę Świętą przyszli Polacy, którzy na stałe mieszkają na kresach dawnej Rzeczypospolitej, a także oficjalne służby dyplomatyczne. Środowiska polonijne w tym regionie

są bardzo aktywne. Msza Święta sprawowana była przez czterech kapłanów, którym przewodził ojciec Błażej. Ksiądz zwrócił się do nas ze słowami, że nasza tam obecność dowodzi tego, że Chrystus prawdziwie Zmartwychwstał. Podczas pierwszego czytania padło zdanie „Zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi” - ofiary męki katyńskiej zmarłe z imieniem Pana na ustach powstaną pierwsze. Męczennicy za Ojczyznę, za wiarę, za wolność rozumieli czym jest prawdziwy obowiązek wobec narodu, czym jest prawdziwa ofiara. Kapłan podkreślił, że fakt, iż w dłoniach rajdowców powiewają także obce flagi, jest dowodem na dostrzeżenie cierpienia i heroizmu także

cudzoziemców. Jest to okazywanie również szacunku obcokrajowcom, którzy swą postawą udowodnili, że należą do sprawiedliwych wśród narodów świata. Podczas kazania dane nam usłyszeć było, jaka była wina naszych rodaków, że spotkała ich kara śmierci w męczarniach. Zbrodnią w oczach Stalina i mu podobnych było to, że nasi dziadowie nie chcieli wyprzeć się miłości do Polski, że woleli znosić męki więzień, łagrów i Sybiru, niż zostać komunistycznymi zdrajcami. Przykładem niezłomności charakteru Polaków, których oprawca nie był w stanie złamać, były losy poety Władysława Brolńskiego, artysty zaprzyjaźnionego z ojcem Błażem. Był wielokrotnie skazywany na karę pozbawienia życia, najpierw przez NKWD, potem przez nazistów. Po zakończeniu wojny ponownie wydano rozkaz, by go zamordować. Uniknął wykonania wyroku, ponieważ kilka lat wcześniej uratował przed Niemcami 300 Żydów, z których niektórzy znajdowali się aktualnie w aparacie bezpieczeństwa. W ten sposób postanowili mu się odwdziżyć, toteż zamieniono karę na łagodniejszą. Brolński miał zostać osadzony w więzieniu. Przebywając tam, był bity i skazywany na katorżnicze tortury, lecz nie poddał się. Ogromny ból, którego doświadczył, pomógł mu odnaleźć drogę do Boga. Zamknięty w zakładzie zamiast się załamać psychicznie, ku zaskoczeniu oprawców i współwięźniów odżywa. Wiara w Ewangelię pozwoliła mu nie tylko przetrzymać te okrutne traktowanie, ale także zachować pogodę ducha i radość. Nierzadko śpiewał on głośno pieśni religijne czy piosenki żołnierskie. Posądzano go o to, że zwariował, że postradał zmysły. Kiedy tylko Rosjanie dowiedzieli się, że więzień oprócz tego, że był poetą, skończył także ekonomię, postanowili wykorzystać jego znajomość marksizmu i uczynić go komunistą. Oczywiście, przy okazji tego, kusili patriotę obiecując lepsze traktowanie, różne godności i gratyfikację w przypadku okazania chęci służenia okupantom. Brolński nie uległ i w tym tkwiła jego wielkość. Wolał nadal cierpliwie znosić katowskie metody wymierzania kary, niż zaprzedać swe ideały. Pytany przez oprawców, dlaczego tak obstaje przy swych racjach, odpowiedział z dziecięcą szczerością: „Jak mogę być komunistą, skoro jestem polskim oficerem?”. Rosjanie odpowiedzieli na to „My nie panimaju...” I to jest właśnie ta różnica między cywilizacjami: naszą, budowaną na wartościach chrześcijańskich i fundamentach łacińskich, oraz ich, cywilizacją stepowo-tatarską, opartą na azjatyckim braku poszanowania dla wolności i dla życia ludzkiego. Został nam zarysowany także portret innej osoby, którą ksiądz nazwał wręcz „świętobliwą”- Łukasza Cieplińskiego. Nie to, że był katowany przez NKWD świadczy o jego wyjątkowości, ponieważ niestety wielu podobnie cierpiało, lecz to, w jaki sposób potrafił to znieść. Na ścianie celi wyrył napis stanowiący jego motto życiowe: „Odbiorą mi tylko życie (...) cieszę się, że będę zamordowany za prawo i sprawiedliwość”. Został zamordowany trzymając medalik w ustach. Kapłan zaznaczył, że na tych terenach, na których aktualnie przebywaliśmy, żywioł polski był dominujący, a zewsząd rozlegał się polski język. Dziś tutejsi mieszkańcy nie mają o tym pojęcia, ponieważ Polacy zostali eksterminowani z ziem zachodniej Ukrainy. Proboszcz tutejszej parafii



pragnie wybudować w Bykowni kościół Chrystusa Króla i Jego Matki, aby ukazać, że dobro zawsze zwyciężające zło to nie jest truizm, lecz obraz zgodny z rzeczywistością. Przy grobach męczenników, nie rzadko za wiarę, XX wieku, ma powstać świątynia przedstawiająca najwyższą Prawdę- Chrystus jest królem. Słowami o największej godności i majestacie Jezusa jako władcy, ksiądz zakończył kazanie.

Bykowski cmentarz został wybudowany dopiero przed rokiem. Warte podkreślenie jest to, że inicjatywa została przedsięwzięta wspólnym wysiłkiem Polaków i Ukraińców, którzy wespół podjęli próbę realizacji tego celu. To miejsce łączy nasze narody, ponieważ represjom sowieckim zostaliśmy poddani nie tylko my, jako społeczeństwo, lecz także Słowianie



zza wschodniej granicy. Ich cierpienie upamiętnia wielki kopiec wzniesiony z jasnego kamienia, na którym umieszczone są niezliczone białe krzyże. Leszek wskazał, że Bykownia to miejsce zarazem symbolicznego jak i rzeczywistego pochówku ofiar. Symbolicznego, dlatego że nie wszystkie osoby z tzw. listy ukraińskiej zostały w lasach bykowskich zamordowane i nie wszystkich ciała tu spoczywają, zaś rzeczywistego, ponieważ na kamieniu pamięci wygrawerowane są wszystkie nazwiska z tzw. listy ukraińskiej.

### **3 września a.D. 2013**

Dzisiejszy dzień rozpoczęliśmy od modlitwy w kościele, należącym do parafii, w której mieszka liczna Polonia. Jedna z Mszy niedzielnych nawet jest odprawiana w języku polskim. Przywitano nas tradycyjnym chlebem i solą. Na spotkanie nam wyszli urzędnicy miejscy, młodzież na ludowo ubrana oraz księża. Parafia liczy ponad czterysta lat. Na ścianie wewnątrz świątyni napisane było wielkimi literami nazwisko słynnego rodu żyjącego w tych okolicach- rodziny Olizarów. Wydarzeniem, które stanowiło *signum temporis* stalinizmu, był fakt przerobienia Domu Bożego na kino. Komuniści chcieli wyrugować z życia ludzkiego wiarę i związany z nią wszelki mistycyzm i misterium Eucharystii. Niestety, po części udało im się stworzyć nowy model człowieka zwanego *homo sovieticus*, czyli organizm bez duszy, bez ideałów, a żyjący tylko walką o byt. Skojarzyło mi się to z witkacowskim człowiekiem nowej generacji, człowiekiem z tworzyw sztucznych, jakiego

wykreował w dramacie „Szewcy”. Postać ta miała stanowić według autora przekleństwo czasów nadchodzących.

### **Żytomierz**

Na żytomierskim cmentarzu, położonym na stromej górze, leżą rodzice premiera Rzplitej, Ignacego Paderewskiego. Przyszliśmy nad ich mogiłę, by oddać im należne honory. Okazało się to zadaniem bardzo trudnym, gdyż tego dnia nie przerwanie padał deszcz, który rozmoczył ścieżki prowadzące ku górze. Błoto było bardzo śliskie, toteż górka zdała się być jeszcze bardziej stromą niż było to w rzeczywistości. Przechodząc między grobami, musiałam co chwilę łapać się jakiegoś pomnika czy też nawet krzyża, by w szybkim tempie nie znaleźć się u początku mej wspinaczki. Gdy już udało nam się dopiąć celu godnego alpejskich podróżników, odbyliśmy rozmowę z panią będącą Kresowiaczką. Dowiedzieliśmy się od niej między innymi tego, że cmentarz w Żytomierzu jest czwartym co do wielkości miejscem pochówku na świecie! Prawdopodobnie kobieta zawęzła to, do cmentarzy tylko chrześcijańskich, jednak nie mogę tego być pewna, jako że nie dopytałam o swe wątpliwości. Leży tu rodzina Moniuszków, Dąbrowskich- istny kwiat inteligencji polskiej i dumy Rzeczpospolitej. Niesamowitym jest to, że Polonia żytomierska potrafiła zachować swą tożsamość, kulturę i język, pomimo tego że Żytomierz „odpadł” od Korony *Regni Poloniae* w1793 roku, czyli podczas drugiego rozbioru naszej Ojczyzny. To się nazywa prawdziwa wytrwałość i umiłowanie kraju.

### **Berdyczów**



Odwiedziliśmy szkołę będącą Liceum Ogólnokształcącym w Berdyczowie. Okazało się, że Ukraińcy witają nas z prawdziwym entuzjazmem, organizują na naszą cześć festyny, ludowe koncerty i śpiewają radosne pieśni typu „Łaskawie prosimy”. Przedstawia to zachowanie ich szlachetną gościnność oraz sympatię, jaką odczuwają do nas. Przed szkołą Rusini wywiesili flagi: polską i

ukraińską, urocze dzieci rozdawały nam kwiaty, a następnie śpiewano dla nas utwory, co czynili zarówno młodszy jak i starsi Ukraińcy. To było prawdziwie piękne.

### **Chmielnik**

Kolejna dziś szkoła, kolejny dziś wiec. Dzieci wkoło biegają, robią sobie z nami zdjęcia, lecz największym zainteresowaniem darzą nasze maszyny. Całe rodziny ze swoimi pociechami

przybyły, by uroczyście nas przywitać i zaprezentować swą ruską, ludową kulturę. Najciekawszy dla mnie był występ zespołu składającego się z mężczyzn w różnym wieku. Śpiewali oni, grali na bębenkach i harmonii. Największą sensację wzbudził chyba najbardziej sędziwy członek zespołu, który grał i tańczył wielce oryginalny taniec: w rękę trzymał mały tamburyn, potrząsał nim w takt muzyki i uderzał nim to w kolano, to w dłoń, to w inną część ciała. Nie spodziewałam się takich akrobacji po bądź co bądź staruszkach. Muzyka rozbrzmiewająca ze sceny była pełna energii, żywiołowa i głośna.

Potem gościnni Ukraińcy zaprosili nas na kolejny już tego dnia poczęstunek. Przed odjazdem dzieci wyciągały do nas ręce po jakiegokolwiek pamiątki. Dla nich ogromne znaczenie miała nawet zwykła naklejka czy lizak, ponieważ stanowił on dowód naszej obecności- pielgrzymów z Zachodu. Gdy grupka bystrych dzieciaków zauważyła, że trzymam w ręku naklejkę z logo naszego rajdu, od razu chmarą przybiegła do mnie. Wszystkie one zwracały się z niemal błagalnym wzrokiem, bym to właśnie je obdarzyła takim prezentem. Jakże trudno było mi zdecydować w czyje rączki włożyć taki skromny podarek i czyje serduszko przez to zachwycić. W końcu nagłona czasem i proszącym tonem dzieciaków, wybrałam spośród nich jakąś dziewczynkę, chyba najmłodszą.

### **Chmielnicki**

Zastała nas noc w czasie jazdy po dziurawych drogach. Gdy wjeżdżaliśmy do miasta Chmielnicki, mieszkańcy puszczały fajerwerki, które pięknie błyskały na tle czarnego dnia. Powodu tej akcji nie znam, lecz wolę przypuszczać, że było to spowodowane radością ze spodziewanego spotkania z rajdowcami. Zresztą takie domniemanie jest jak najbardziej usprawiedliwione, ponieważ na placu przed tamtejszym kościołem czekali na nas Ukraińcy, którzy przyjechali z miejscowości oddalonych nawet o kilkadziesiąt kilometrów od Chmielnickiego. Zostali co prawda ci najwytrwalsi, a stało się tak z powodu naszego dwu godzinnego spóźnienia. Urzędnicy, którzy czekali na nas godzinami, zdążyli opuścić miejsce stanowiące punkt kulminacyjny naszego długiego dnia.



Deszczowa aura uniemożliwiła odbycie się koncertu zespołu rockowego, który wystąpił dla nas na scenie wielkiej sali w piwnicy świątyni. Za podestem, na którym śpiewała grupa chłopaków, wznosił się ogromny i majestatyczny obraz Chrystusa Króla ubranego w purpurę i w złotej koronie na boskiej głowie. Stoły ułożone wzdłuż sali ugięły się pod ciężarem pysznego jedzenia, które kusilo swym

apetycznym wyglądem. Niestety, po pobycie na Białorusi i w Rosji, żołądek mój uległ skurczeniu, co spowodowało, że wiele dań mogłam albo tylko skosztować, albo (co gorsza) jeść tylko oczami.

#### **4 września a.D. 2014**

7.30 – Msza Święta. Jak miło jest usłyszeć na tej ukraińskiej, a dawniej polskiej ziemi nabożeństwo w naszym ojczystym języku. Oprawę Mszy stanowi muzyka organów, w takt dźwięku których śpiewa organista, również po polsku. Niech ta błogosławiona chwila trwa...

#### **Latyczów**

Już jako normalne wydarzenie traktuje to, że w ciągu pojedynczego dnia zatrzymujemy się nawet kilkakrotnie w różnych świątyniach. Toteż nie zdziwiło mnie to, że pierwszym przystankiem po wyjeździe z kościoła był... kościół.

Dzwony biją witając nas.

Sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej to jedno z najważniejszych polskich sanktuariów. Parafia została założona w 1606 roku i stanowi do dziś (obok Berdyczowa) centrum modlitwne katolików. Przekroczywszy wrota Domu Bożego, powitaliśmy naszą Świętą Matkę wzniosłą i wzruszającą pieśnią „Z dawna Polski tyś Królową, Maryja”. Rodzicielka Boga to w końcu królowa nie tylko



Rzeczypospolitej w jej dzisiejszych granicach, lecz także została obrana władczynią i opiekunką Wołynia i Podola. Gdy Jan Kazimierz z dynastii Wazów składał uroczyste śluby narodu we Lwowie, wspomniane ziemie także należały do Królestwa Obojga Narodów. Obraz Matki Bożej Latyczowskiej został ukoronowany, więc jej piękne, promienne oblicze zdobi złoty atrybut zwierzchności.

Kapłan, reagując na nasz donośny śpiew, który wznosił się w gmachu sanktuarium, rzekł: „Potrzeba nam obecności Maryi w sercach, gdyż coraz więcej jest ociemniałych i niewytrwałych”.

Kontemplując piękno wnętrza i estetykę wystroju, zauważyłam drewniany krzyż wiszący na ścianie po lewej stronie ołtarza. Gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że jest to nasz krucyfiks, z Polski będący darem od rajdowców. To, że przypomina on o zbrodni katyńskiej, nie zawsze podoba się Rosjanom, którzy goszczą w latyczowskim kościele. Zazwyczaj udają, że go nie widzą i ignorują go. Jednakże zdarzają się też jednostki wyjątkowe wśród Rosjan, którzy w prostocie swej duszy i

szczeroci godnej pochwały, przyznają, iż zazdroszczą nam tego, że my dbamy o pamięć naszych przodków, oraz że walczyliśmy o prawdę historyczną. Widać, że tutejszy proboszcz realnie dba o kultywowanie tradycji i nawiązuje do korzeni parafii, ponieważ zorganizował, czy też zezwolił na zorganizowanie wystawy o zabarwieniu martyrologicznym: „ Rzeczpospolita utracona”, która powstała w ramach współpracy z IPNem.

Ostatnim elementem naszego pobytu na ziemi latyczowskiej było złożenie kwiatów i wieńców pod pomnikiem papieża – Polaka, który uznawany jest tu (zresztą zgodnie z prawdą) za wielkiego świętego. Posąg tego następcy świętego Piotra był zbudowany w roku 2006 i był pierwszym tak okazałym wizerunkiem Jana Pawła II na Ukrainie. „Jan Paweł II to klucz do zrozumienia i wejścia w nowe tysiąclecie”- filozoficznie stwierdził ksiądz.

### **Brahiłów**

Cmentarz- Przyszliśmy oddać cześć polskim żołnierzom walczącym z bolszewikami w latach 1918-1920, którzy polegli na tym terenie. Na cmentarzu mieli czekać ksiądz i mieszkańcy Brahiłowa oraz sąsiednich wiosek. Ku naszemu zdziwieniu jednak nie przybyli. Jak się potem dowiedziałam, nie powzięli oni (z nieznanym dla mnie przyczyn) informacji o naszym przyjeździe i to spowodowało ich absencję. Jedynymi, którzy do nas podeszli, byli chłopcy i dziewczynki bawiący się na dworze. Z błyskiem zaciekawienia w oczach coraz śmieiej podchodzili do nas. Za ten wyraz prawdziwej odwagi (w końcu tylko je było na nią stać) otrzymały pudełka ze słodyczami i naklejki rajdowe. Po chwili jeden z malców zawiadomił o tych niezwykłych gościach na motocyklach swą mamę, która okazała się Polką, Kresowiaczką. Zaraz pojawiła się ona wśród nas i pełna zaskoczenia przyznała, że nikt mieszkańców nie uprzedził o pojawieniu się Rajdu Katyńskiego. Wzruszona okolicznościami postanowiła opowiedzieć nam historię rodzinną, której losy mogą stanowić przykład podobnych losów wielu polskich rodzin żyjących na Wschodzie. Wyznała, że jej mama przez wiele lat bezinteresownie opiekowała się mogiłą, w której spoczywają bohaterowie walk z bolszewikami. Muszę przyznać, że grób był niezwykle zadbane, zdobiło go mnóstwo kolorowych kwiatów, mimo że kobiecie nikt nie pomagał w opiece nad nim. Widać, że kobieta bardzo emocjonalnie podchodziła do wspomnień o swej matce. Z bólem opowiedziała nam o tragicznej śmierci matki, która popełniła samobójstwo otruszy się. Widzieliśmy grób tej kobiety i pomodliliśmy się za jej duszę. Przy pożegnaniu zapłakana rodaczka życzyła nam „wsiewo charoszewo” i polecała Bożej opiece. W podziękowanie wręczyliśmy jej naszą maskotkę, pluszowego misia rajdowego. Przytuliła się do niego, co było wielce rozczulające.

W Brahiłowie dane nam było obejrzeć także kościół. Wewnątrz nie było ani wiernych ani proboszcza, toteż postanowiliśmy położyć prezenty od nas, książki i słodycze, na ławkach, by stanowiły niespodziankę dla miejscowych.

## Bar



Czy to jest właśnie to słynne miasto, któremu nieśmiertelności przydał mistrz powieści historycznej Henryk Sienkiewicz? Czy to właśnie tych okolic dotyczyło to słynne zdanie: „Bar wzięty”? Jakże miejscowość ta upadła, dziś stała się tylko wsią, jakich wiele jest na wschodzie. Nie ma już śladów dawnej okazałości, już nie ma nawet echa tych zamierzchłych czasów, tylko *campus*,

*ubi Troia fuit*. Tu, drogi Czytelniku, ponownie złożyliśmy kwiaty na grobie żołnierzy walczących z „czerwoną zarazą”, modliliśmy się z kresowiakami, wśród których było wielu ludzi młodych. Leszek podziękował mieszkańcom za utrzymanie cmentarza i tej mogiły w czystości oraz za niezłomną walkę, by to katolickie miejsce pochówku mogło przetrwać.

## Nowa Uszyca

Kościół ten nie zapadł mi szczególnie w pamięć. Może dlatego, że ludzie skorzystali z kilku suchych dni i poszli na wykopki. Nie zapomnę za to nigdy krętej drogi, która prowadziła do kościoła. Świątynia była położona na stromej górze, do której prowadził dziurawy trakt kamienny. Miałam wrażenie, że gdyby któryś z motocyklistów jadących z przodu przewrócił się, spowodowałby efekt domina i większość uczestników rajdu znalazłaby się pod swoją maszyną.

## Chreptiów



Kant potrafił dostrzec głębie i mistyczne niemal piękno gwiazdzistego nieba. Ja podobnego uczucia doświadczyłam wobec zwałającej na kolana cudowności Dniestru. W tak cudownych widokach, które wprost onieśmielają swym wdziękiem, widać rękę Pana – Stworzyciela, Pana – Wielkiego Architekta, Pana, który uczynił rzeczywisty i namacalny cud kreując tak śliczną przestrzeń. „Ot, prawdziwy majestat przyrody” - westchnęłam i zapatrzyłam się przed siebie. Wiem, że w

intensywnych przeżyciach towarzyszących kontemplacji ogromnej rzeki i stepów ciągnących się hen po horyzont, nie byłam odosobniona.

Nad Dniestrem wybudowana była twierdza, która miała bronić obrzeża wielkiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów przed atakami dzikich hord tatarskich i najazdów Osmanów. Dziś, po budowli pozostały jedynie fundamenty, lecz my dając ponieść się fantazji, próbowaliśmy znaleźć ślady po komnatach, w których nocowała sienkiewiczowska para: Basieńka i Pan Michał.



**5 września a.D. 2013**

### **Kamieniec Podolski**



Niesamowite wrażenie wywarł na mnie widok pięknej katedry pod wezwaniem świętych Apostołów Piotr i Pawła. To jedyna na świecie świątynia, gdzie na szczycie minaretu umieszczony jest złoty posążek Matki Bożej. Oto prawdziwy tryumf Maryi Dziewicy nad pohańcem! Tym większe to zwycięstwo, że znikło także mieszczące się dawniej w katedrze Muzeum Ateizmu. Kamieniec Podolski to piękne, historycznie polskie miasto, które zadziwia swym urokiem. Można dostrzec tam coś, co potocznie należałoby nazwać duchem polskim. Nie wiem czy to chodzi o ten specyficzny nastrój minionych wieków, który unosił się nad budynkami, czy też widok kamienic, które zaprojektowali i wybudowali swym nakładem nasi przodkowie

sprawiają, że czuje, jakby to miejsce było rodzime dla nas, jak dom. Chciałabym tam mieszkać.



Jest jedno miejsce w Kamieńcu, które przypomina nam, żyjącym w XXI wieku, czyli czasie względnego dobrobytu i pokoju, o jednej z największych zbrodni stalinizmu, która spowodowała śmierć w męczarniach tysięcy ludzi – pomnik ofiar wielkiego głodu. Wszyscy poszliśmy złożyć tam kwiaty i zapalić znicze, by pokazać, że choć nas w takim stopniu ta tragedia braku pożywienia nie dotknęła, to jednak rozumiemy boleść naszych bliźnich ze Wschodu i głęboko im współczujemy, że doświadczyli tak trudnych przeżyć. Bo przecież one w pamięci zbiorowej narodu pozostają, nie da się ich wymazać, wypłenić i wcale nie określiłabym tego martyrologią, że kultywuje się pamięć o ofiarach, lecz określiłabym to jako normalność, a nawet więcej, obowiązek.

Leszek począł objaśniać nam, dlaczego doszło do wielkiego głodu na Ukrainie. Usłyszeliśmy, że po przejęciu władzy przez bolszewików, gospodarkę dosięgnęła stagnacja. Aparat władzy centralnej wprowadził Nową Ekonomiczną Politykę (tzw. NEP), która oznaczała zwycięstwo ideologii nad zdrowym rozsądkiem. Kiedy rządzący zorientowali się, że ich zarządzenia były błędne i cofnęli



reformy, było już za późno. Te ziemie, które są bardzo żyzne zaczęły dawać zaledwie 20, 30 % tego, co poprzednio. W wyniku złej polityki Stalin dopuścił się następujących nieprawości:

1. zakazano prywatnej uprawy rolnej, nawet za posiadanie ogródków przydomowych groziła kara śmierci
2. rozpoczęto walkę z tzw. kułakami, ponieważ zauważono, że radzą oni sobie zdecydowanie lepiej niż kołchoźnicy
3. wspierano denuncjatorów, którzy donosili na swych sąsiadów o ukrywanie np.: worka zboża



W wyniku powyższych potworności, które podałam jedynie jako wyliczenie przykładowe, śmierć w okropnych męczarniach poniosło co najmniej 6 milionów Ukraińców. Osoby te nie umarły śmiercią naturalną czy też przypadkiem, one zostały zamordowane i to należy podkreślić. Ksiądz Marek przypomniał, że właśnie takie sytuacje powstają w systemach, gdzie rządzi ideologia bez Boga, a tragedię tę można porównać tylko do wielkich wojen.

Zbliżamy się coraz bardziej do granicy zachodniej kraju, a im jesteśmy bliżej, tym bardziej intensywne stają się ślady polskości. Mijamy większą ilość kościołów katolickich, a na jednym ze sklepów widnieje napis w języku polskim: „Sklep Spożywczy”.

Jedną z najładniejszych rzeczy, które mnie zachwyciły u Rusinów, były śliczne, baśniowe w stylu studnie, które wykopane były przy drogach, tak by każdy spragniony podróżnik czy pielgrzym mógł napić się wody. Choć są to niezwykle praktyczne i użyteczne przedmioty, stanowią równocześnie małe dzieła sztuki. Każda ze studni jest w inny sposób pomalowana, ozdobiona i oryginalna.



### **Okopy św. Trójcy**

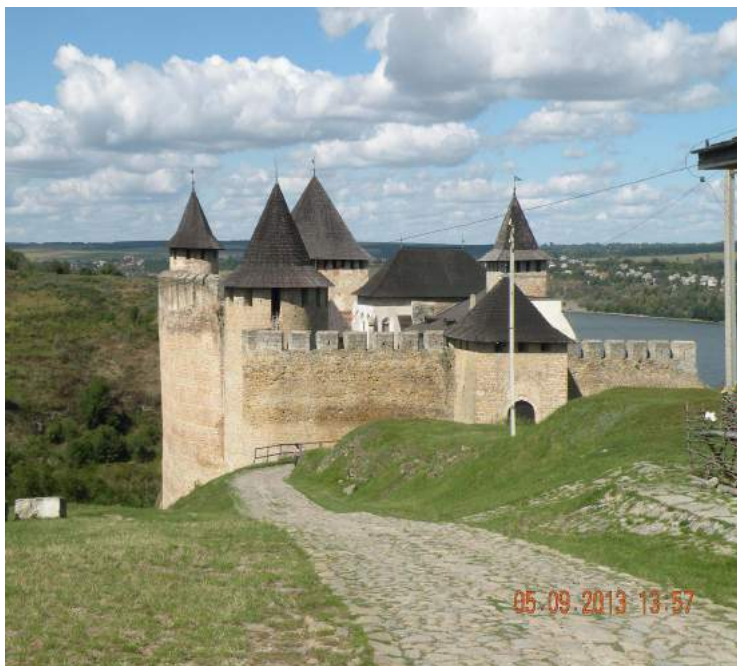
A.D. 1768- rok powstania Konfederacji Barskiej założonej w celu obrony wiary katolickiej, starych praw Rzplitej i suwerenności kraju. W Okopach św. Trójcy była pierwsza twierdza konfederacka, a także pierwsza bitwa konserwatywnych patriotów z carską armią. Ta cicha dziś wieś, w której jesteśmy, była przed ponad dwoma wiekami areną bohaterskich walk i zmagañ z dużo silniejszym przeciwnikiem. Najpiękniej atmosferę tamtych chwil i ducha heroicznej odwagi towarzyszącej bojownikom o wolność oddają słowa z utworu Juliusza Słowackiego: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, słudzy Maryi”.

Na dwóch przeciwległych krańcach miejscowości wznoszą się dwie bramy wjazdowe w kształcie łuku. Dziś nie są już one używane, droga główna przebiega obok nich. Świątynia we wsi jest dopiero odbudowywana, jeszcze przed rokiem w jej miejscu rósł bujny orzech. Komuniści zniszczyli kościół w Okopach czyniąc z niego magazyn rolniczy. Ukradzione zostały cenne obrazy, które niegdyś zdobiły ściany Domu Bożego.



Legenda głosi, że w piwnicach kościoła znajdowały się niegdyś tunele i kręte korytarze, które prowadziły w dół aż do samego Dniestru, który płynie doliną.

### **Chocim**



Zamek chocimski położony jest na wzgórzu będącym niegdyś teatrem działań wojennych najpierw w roku 1621, potem zaś w roku 1673 były dwie wielkie zwycięskie bitwy toczone przeciwko Turkom.

Twierdza jest bardzo dobrze odrestaurowana, odbudowane są wszystkie jej gmachy i mury, przy czym nie utracono mimo remontów jej oryginalnego wyglądu budowli XVII – wiecznych. W środku zamku znajduje się muzeum, które dla miłośników broni jest

nie lada gratką. W sali artyleryjskiej znajdują się różne rodzaje broni miotającej takie jak katapulty, drewniane pale, tarany, działa wielolufowe ochrzczone współczesną katuszą i inne. W sali będącej galerią powieszona jest niezliczona ilość obrazów przedstawiających postacie kluczowe dla naszej historii np. portrety Chmielnickiego, królów, sułtanów i hetmanów, a także osoby mniej nam znane, które zachwycają orientalną urodą i wschodnim typem stroju. Najbardziej spośród wszystkich cennych eksponatów podobały mi się zbroje husarskie, szczególnie ta z wizerunkiem Matki Bożej na piersiach. Widać, że kiedyś broń miała być nie tylko skuteczna, ale i piękna. Myślę, że lepiej jest walczyć w bojowym stroju, który nas wyraża niż w uniformie, który tylko ujednolica.

### **6 września a.D. 2013**

#### **Trembowla**

Dziś ponownie jesteśmy na szlaku zamków, tym razem zatrzymaliśmy się w Trembowli, by zobaczyć to, co zostało z twierdzy należącej do jednego z ruskich kniaziów. Z góry, na której położona była budowla, widać całe miasto jak na dłoni. Promienienie intensywnie świecącego słońca odbijają się na złotych kopułach cerkwi i kościołów, sprawiając, że jaśnieją one niezwykłym blaskiem na tle pozostałych budynków. Kiedyś tremblowski zamek był nie do zdobycia, ponieważ ukształtowanie terenu uniemożliwiało skuteczne obleganie go.

## Huta Pieniacka

I pomyśleć, że była tu kilkadziesiąt lat temu tętniąca życiem wieś. Obecnie, jak okiem sięgnąć, rozciąga się widok na dzikie łąki, na których rośnie wysoka po pas ostra i sucha roślinność stepowa. Te tereny wydają się być od wieków niezamieszkałe. Króluje tu chwasty i zagajniki. Przy drodze, prowadzącej do miejsca pamięci, nikt nie postawił nawet lichej tabliczki wskazującej podróżnym jak dostać się do Huty. Polna, zarośnięta ścieżka wiodąca nas do celu jest pełna kamieni i błota.

Nie trudno w wyobraźni odtworzyć sobie jak wyglądała ta zniszczona i wyludniona polska wieś, ponieważ i dziś ukraińskie miejscowości często przypominają te z lat '30,'40 XX wieku. Dzieci widząc motocyklistów, wybiegały nam na spotkanie i radośnie machały rączkami. Dziwne dla mnie jest połączenie ze sobą dwóch myśli: pierwszej, wiążącej się z widokiem beztroskich dzieci na tle sielskiego i niemalże arkadyjskiego krajobrazu i drugiej, która przypomina mi o tym, że często to ich babki i dziadkowie odpowiedzialni są za ludobójstwo na naszych rodakach, których „zdradzono o świecie”. W domach Ukraińców z Podola nierzadko znajdują się jeszcze jakieś swego rodzaju „pamiątki” po zabitych sąsiadach – Polakach, które ukrywają tak, jak gdyby wydarzeń roku 1944 nigdy nie było.

W Hucie znajdują się pomnik i ołtarz, które jako jedyne wskazują na to, do czego we wsi doszło podczas II Wojny Światowej. Przed Mszą Świętą zaśpiewaliśmy pieśń ku czci Bogurodzicy „Z dawna Polski tyś królową...”. Ksiądz rozpoczął Eucharystię od mocnych słów: „Zbrodnia i zło głośno wołają do Pana”. Odczytany psalm przypomniał nam, że cenna jest w oczach Pana



śmierć jego świętych. Kazanie wygłoszone w Hucie Pieniackiej było tak piękne i płomienne, że nie mogę się powstrzymać, by nie przytoczyć tu wielu słów, które padły z ust księdza. Niezwykłym było porównanie Huty Pieniackiej do biblijnego miasta Naim. Przed wiekami Mesjasz odwiedził to starożytne miasto, dziś przychodzi do zniszczonej polskiej wsi. Kapłan zaznaczył, że to, co się dokonało z woli Ukraińców, a za zachętą Niemców jest zbrodnią ludobójstwa, czyli zbrodnią przeciwko ludzkości, i to niezależnie od tego, jak ustosunkuje się do tego rząd III RP. Najważniejszym przesłaniem wynikającym ze słów szafarza Eucharystii było zdanie nawiązujące do postaci św. księdza Popiełuszki: „Módlmy się za to, by zło dobrem zwyciężać”. W tej prostej myśli kryje się sedno chrześcijańskiej postawy. Po tych słowach zapaliliśmy pochodnie.



Pamięć o męczeństwie Polaków na Kresach jest jeszcze żywa, chociażby przez wzgląd na to, że niektórzy ocalali z rzezi jeszcze są wśród nas. Do takich ludzi należy Pan Franciszek – mężczyzna, który jako mały chłopiec był świadkiem mordów i gwałtów na Polakach. Urodził się w Hucie i cudem przeżył okrutną pacyfikację ludności. Mówił, że choć nazwy tej miejscowości już nie ma na

mapie, to gdy tylko zamknie oczy i wróci wspomnieniami do czasów dzieciństwa, wszystkie te polany stają się znów pełne życia. Wioska liczyła około ośmiuset pięćdziesięciu mieszkańców i była etnicznie prawie całkowicie polska. Jej cechą charakterystyczną była bardzo duża liczba rzemieślników, których praca sprawiała, że wieś była praktycznie samowystarczalna. Gdy starszy pan przeszedł do opowiadania o dniu zagłady, głos mu się załamał. Bezpośrednim powodem podjęcia decyzji o wymordowaniu ludzi, z którymi Ukraińcy byli do niedawna w zwykłych sąsiedzkich stosunkach, było utrzymywanie w wiosce przez naszych rodaków jednej z komórek Armii Krajowej. Na tydzień przed napadem chłopów uzbrojonych w kosy i widły na Hutę, obrabowano polską wieś. W efekcie takich zachowań żołnierze AK dokonali odwetu na złodziejach, w wyniku czego zginęło dwóch oficerów SS Galizien, Nazistom zorganizowano pokazowy pogrzeb. Hitlerowcy postanowili dokonać zemsty rękami ukraińskich chłopów. Miejscowość otoczono oddziałami SS, tak by Polacy, którzy chcieliby uciekać, nie mogli przebić się przez ten szczelny kordon. Mieszkańcy zaatakowani całkowicie zniemacka, niezdolni byli do jakiegokolwiek obrony. Ukraińcy zapędzili naszych rodaków do kościoła. Tych co się nie zmieścili w świątyni, zamknęli w stodołach. Budynki podpalamo. W ten sposób zginęli rodzice Pana Franciszka, brat i babcia. Zostało żywcem spalonych około tysiąc dwieście osób, ponieważ barbarzyńskimi metodami pozbawiono życia nie tylko rdzennych mieszkańców Huty, ale także uciekinierów z Wołynia, którzy zatrzymali się w tym nieszczęsnym miejscu oraz żołnierzy AK. Najbardziej przerażającą chwilą była ta, kiedy to jeden z Ukraińców odebrał w kościele noworodka kobiecie w połogu i rozdeptał je na stopniach ołtarza.

W Hucie mieszkała też pewna grupa rzemieślników pochodzenia niemieckiego, którzy nie zgodzili się na podpisanie volkslisty, przez co ponieśli śmierć męczeńską.

Niezwykłe wzruszył nas stwierdzając, że wszyscy ocaleni i ich potomkowie są winni motocyklistom wdzięczność za uczestnictwo w Rajdzie Katyńskim. Mówił te słowa z drżącym

głosem i ze łzami płynącymi z doświadczonych cierpieniem oczu. Pan Franciszek dostał oklaski, które zdawałoby się nie umilkną nigdy, a ich echo roznosiło się po zazwyczaj milczących okolicach.

Na tydzień przed naszym przyjazdem została przekazana stowarzyszeniu rodzin pokrzywdzonych w czystkach etnicznych monstrancja, na którą patrzyli w zamkniętym kościele Polacy idący na śmierć. Przedmiot ten to prawdziwa relikwia.

**7 września a.D. 2013**

## **Brody**

Oto pierwszy cmentarz w czasie tegorocznego Rajdu Katyńskiego, na którym nie tylko będziemy się modlić, składać wieńce z kwiatami i zapalać znicze, lecz także będziemy pracować.

Całe popołudnie spędziliśmy na odchwaszczaniu i porządkowaniu mogił, w których leżeli polscy żołnierze czasów I Wojny Światowej wojny lat 1918 – 1920. Zanim Polacy regularnie zaczęli prowadzić akcje oczyszczania cmentarza w Brodach, groby naszych bohaterów wyglądały raczej jak dżungla. Przybyły na spotkanie z nami ksiądz życzył nam, by polegli bohaterowie wyprosilili nam dobrą pogodę przy pracy.

Zanim rozpoczęliśmy pracę, przeszliśmy się między mogiłami, by obejrzeć cmentarz. Sowietci w czasach wojny uczynili tu sobie strzelnicę, pociskami uszkodzili dzieła przedstawiające Matkę Bożą czy anioły, pozbawiając ich w ten sposób głowy. Niestety polskie mogiły w części poświęconej grzebaniu cywilów są bardzo zarośnięte i dziczeją.



Nasze zadanie polegało na usunięciu starych krzyży i postawieniu w ich miejsce nowych. Nie mieliśmy odpowiednich do tego narzędzi, lecz jak to mawia stare porzekadło „dla chcącego nic trudnego”. Zdarzyło się, że niektórzy kopali w twardej wapiennej ziemi blaszanymi kubkami.

Dowiedziałam się, że nowe krzyże są darowizną od jednego z Polaków, który postanowił samodzielnie je wykonać i własnym kosztem opłacić przewóz ich do nekropolii. Problem powstał przy przekraczaniu granicy, ponieważ celnicy nie mogli uwierzyć, że ktoś może czynić to wyłącznie z czystych intencji, nie w zaś w celach komercyjnych. W związku z tym musiał

pokonywać tę trasę do Brodów wielokrotnie, wożąc jedynie po kilka sztuk krzyży.

Po zakończeniu prac porządkowych przystąpiliśmy do realizacji ostatniego zadania – postawienia wysokiego, ciężkiego 4 – metrowego krzyża, który górował nad resztą. Został on tego dnia poświęcony. Ksiądz przy tej okazji przypomniał nam, że stąpamy po miejscu uświęconym, ponieważ ciała tu leżących oczekują na zmartwychwstanie. Następnie pomodliliśmy się za zmarłych, którzy polegali w walce abyśmy my mogli żyć, żyć jako wolni ludzie. Uroczystość poświęcenia krzyża uwieńczyliśmy śpiewem pieśni o Pierwszej Brygadzie, bo zaiste żołnierze tu pochowani „na stos rzucili swój życia los”. Zdarzyło się, że niektóre osoby zbierały grudy ziemi z tego miejsca, ponieważ traktowali je jako *sacrum*.

Zanim opuściliśmy brodzieński cmentarz, na chwilę zatrzymaliśmy się przy pomniku powstańców styczniowych. Na jego szczycie umieszczona była rzeźba pięknego, dumnego orła z głową zwróconą w przestworza, tak jakby chciał się wzbić do lotu. Zdziwił mnie brak jakiegokolwiek tabliczki czy napisu mówiącego, w jakim celu zbudowano pomnik. Okazało się, że mieściła się na pomniku tablica z nazwiskami bohaterów walk przeciwko caratowi w roku 1863, lecz została wymurowana. Jedynym śladem po niej jest pusta dziura. Na kolumnie niestety widać też ślady po kulach celowanych z pistoletów komunistów. Wszystkie święta patriotyczne, takie jak święto 11 listopada czy 3 maja, obchodzone były właśnie przy tym symbolu powstania.

### **Złoczów**

Po dniu bogatym w pracę i trudy dojechaliśmy w końcu na miejsce naszego noclegu.

Uff...

Przed snem uczestniczyliśmy we Mszy Świętej sprawowanej w naszym ojczystym języku. Eucharystia celebrowana była w olśniewająco pięknym kościele, gdzie ściany były w tonacji złoto – brązowo – kawowej z elementami bieli, a na suficie wisiały cudne, kryształowe żyrandole, które skrzyły się w świetle żarówek. Kapłan sprawujący Mszę Świętą powiedział, uważam, ważne słowa, że podczas rajdu wychodzi cała prawda o nas, ponieważ nie mamy czasu zakładać masek. „Jak łatwo upaść, gdy jesteśmy wytrąceni ze spokojnego życia” – rzekł. Na szczęście dodał, że Bóg, w swym miłosierdziu, podtrzymuje nas przez całe życie.

Na ścianie wisiała tablica upamiętniająca tych, co zginęli w Katyniu, Miednoje i Charkowie i innych miejscach, gdzie dokonano zbrodni katyńskiej. Wygrawerowano na niej następującą treść: „Przechodniu, powiedz Polsce, że zginęli w imię posłuszeństwa świętym prawom Ojczyzny”.

**8 września a.D. 2013**

## **Lwów**

W końcu, Lwów! Tak długo na Ciebie czekałam, miasto kultury i elity polskiej, miasto wielkich Polaków, miasto *semper fidelis*.

Pobyt w galicyjskiej metropolii rozpoczęliśmy od wizyty na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie składaliśmy kwiaty i zapalaliśmy znicze przy grobach słynnych rodaków. Pozwolę sobie wymienić te mogiły, które utknęły w mej pamięci najbardziej:

1. grób Władysława Bełzy – autora słynnego patriotycznego wierszyka dla dzieci „*Katechizm małego Polaka*” będącego elementem świętego, międzywojennego wychowania.
2. Gabrieli Zapolskiej – dramatopisarki, spod której ręki wyszła m.in. „*Moralność Pani Dulskiej*”.
3. Marii Konopnickiej – warto tu wspomnieć o choćby o „*Rocie*”, „*Mendelu Gdańskim*” czy o utworach poświęconych najmłodszym.
4. Generała Juliusza Ordona – pomnik ten jest symboliczny, ponieważ upamiętnia wszystkich bohaterów walczących w powstaniu listopadowym. Jest wyjątkowo piękny, nawet pośród innych, nierzadko bogato zdobionych i pięknych pomników zwraca na siebie uwagę. Na kolumnie wyrzeźbiony jest groźny lew z gęstą grzywą i z rozwartą paszczą. Umieszczone są na nim słowa „*Miasto nieustraszonemu obrońcy Ojczyzny*”. Na jego szczycie wznosi się majestatyczny orzeł ze skrzydłami gotowymi do lotu.
5. Generała Kruka – pradziada Leszka po kądzieli.
6. Groby Orłąt Lwowski – znajdują się na specjalnie wydzielonej części cmentarza, wszystkie są identyczne, z białego kamienia. Nad nią wznosi się wysoki, klasycystyczny łuk triumfalny, na którym umieszczone jest słynne zdanie: *Mortui sunt ut liberi vivamus*.

Pamiętać jednak należy, że istnieje jeszcze drugi cmentarz Orłąt Lwowskich, bardziej zaniedbany od pierwszego. Z tego powodu powinniśmy go odwiedzać, by pozostał w naszej pamięci, a współcześni mieszkańcy Lwowa, miast niszczyć cmentarz, dbali o niego. Na jego głównej alei, w centralnym miejscu, znajduje się grób św. Józefa, arcybiskupa lwowskiego Wilczewskiego. Był on duszpasterzem patriotów walczących o polskość tego miejsca.

Leopolis, niczym Rzym, położone jest na siedmiu wzgórzach. Jak stwierdził Leszek, to miejsce jest pierwszym sercem miasta, obok drugiego, które bije w katedrze Najświętszej Maryi Panny, czyli tam, gdzie Jan Kazimierz złożył śluby Matce Bożej i obrał ją Królową Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Oczywiście i tam byliśmy. Wspaniale było zaśpiewać podniosłą pieśń „*Boże coś Polskę*” wraz z Kresowiakami. Gdy sztandar Rajdu Katyńskiego był niesiony przez motocyklistów,

parafianie głośno zaczęli klaskać na jego widok.

Teraz rozpoczął się czas radosnych śpiewów przy postawionym na placu, w centrum Lwowa, pomniku naszego wieszca narodowego – Adama Mickiewicza. Obok poety wyrzeźbiony jest anioł, który niczym muza podaje mu lirę, będącą najprawdopodobniej metaforą geniuszu artystycznego. Poza poety wyraża zdziwienie tym niezwykłym darem. Gdy zaczęliśmy nucić „*Tylko we Lwowie*”, podeszła do nas starsza pani, mieszkanka miasta, która zaczęła śpiewać wraz z nami swym wschodnim, melodyjnym akcentem. Na szczęście dusza polska tu jeszcze nie umarła. Oby trwała zawsze, bo w końcu Lwów zawsze wierny.



### **Wzgórza Wuleckie**

Poniżej skarpy znajdującej się na wzgórzach zamordowano polskich profesorów z Uniwersytetu Lwowskiego. Uczyniono to w ramach Akcji Inteligencja organizowanej przez nazistów niemieckich, którzy chcieli zniszczyć polską elitę jako największego wroga, bo to inteligencja stanowiąca kręgosłup narodu, najdłużej potencjalnie stawiałaby opór nienawistnej ideologii. Warto tu wspomnieć, że dla hitlerowców nie ważna była narodowość wykładowców uniwersyteckich lecz obywatelstwo – mordowani byli Ci, którzy mieli status Polaka, niekonieczna tu była przesłanka pochodzenia etnicznego. Listy proskrypcyjne pomagali tworzyć studenci ukraińscy. Oprawcy aresztowali nie tylko samych profesorów, ale także całe ich rodziny oraz ludzi przypadkowo



przebywających w ich domach. Ofiary zostały zastrzelone przy tzw. „dołach śmierci”. W 1943 roku, by ukryć zbrodnię, ciała przeniesiono i spalono.

Bardzo długo o miejscu kaźni było cicho. Dziś na miejscu zbrodni stoją dwa pomniki, na jednym z nich doczepiony został krzyż z korony cierniowej. Ten symbol polskości i trwania lwowiaków przy Ojczyźnie był kilkakrotnie przedmiotem wandalskich ataków. Zamalowywano go, pojawił się też złowieszczy napis „Śmierć Lachom”. Temu podobne bezceństwa nie ominęły również Cmentarza Janowskiego. Nie bacząc na jego zabytkowy charakter, nie bacząc na prawo kanoniczne, Ukraińcy usunęli, i nadal to czynią, ciała Polaków pod nowe pochówki, zmieniając przy tym napisy na nagrobkach.

### **9 wrzesień a.D. 2013**

Na Lwowie kończył się katyński etap rajdu. Gdy przekraczaliśmy granicę polską, czekała nas niemiła niespodzianka. Zamiast plakatów reklamujących kraj czy region (jakie częste są na Ukrainie i Białorusi), witała nas tablica z obmierzłym napisem „Unia Europejska wita”. Więcej polskości odnalazłam na wschodzie niż w tym miejscu Polski.

### **Przemyśl**

Miasto to bardzo mi się spodobało. Zatrzymaliśmy się tu, by złożyć, tradycyjnie już, kwiaty i znicze pod pomnikiem Jana Pawła II oraz pod pomnikiem Orłąt Przemyskich., które, choć mniej słynne od Lwowskich, nie ustępowały im męstwem.

### **10 wrzesień a.D. 2013**

### **Kraków**



Wizytę w tym królewskim grodzie zaczęliśmy od Mszy w katedrze na Wawelu. W kazaniu ksiądz uderzył w nutę podniosłą, a później i w żartobliwą. Wspomnił najpierw o zwycięskiej wyprawie Jana III do Wiednia, jego słowach *Veni, vidi, Deus vicit* oraz o okrzyku bojowym polskich husarzy: „Jezus, Maryja!”. To ostatnie zawołanie jest przecież aktem strzelistym, a nawet jeden z kościołów włoskich został wzniesiony pod takim wezwaniem na pamiątkę wiktorii wiedeńskiej. Król, zanim przybył do Wiednia modlił się pod wieloma cudownymi obrazami, w tym pod Jasną Górą. Dowcipnie i lekko kończąc kazanie, ksiądz przypomniał XI przykazanie motocyklisty: „Zapłaciłeś za dwa koła, więc jedź na dwóch” oraz „Jedź, wykorzystując 70 % swych możliwości”.

Pod ołtarzem z obrazem Jezusa Ukrzyżowanego, motocykliści złożyli w procesji swoje kaski. Ale wotum to było tylko na czas Mszy, rzecz jasna.

Na Wawel część nas weszła w husarskich skrzydłach, co było preludium do naszej eskapady wiedeńskiej. Na wzgórzu odwiedziliśmy kryptę królewską Sobieskiego, sarkofag Piłsudskiego i oczywiście (10 dzień miesiąca!) miejsce spoczynku pary prezydenckiej.

### **Jabłonka**

Zespół górali w tradycyjnych strojach wystąpił dla nas w ośrodku kultury, śpiewając hymn Orawy. My zrewanżowaliśmy się odśpiewaniem „Przybyli ułani”. Do dziś też pamiętam rozplývające się w ustach jabłecznik i sernik, jakimi nas poczęstowano.

### **Słowacja (Górne Węgry)**

W drodze na Węgry podziwialiśmy ten malowniczy kraj. Jadąc bocznymi drogami, nad którymi bujne drzewa tworzyły sklepienie niczym w katedrze, oglądaliśmy pola, pełne złotych słoneczników. Ciepłe słońce późnego lata ogrzewało nasze twarze. Krajobraz przypominał mi baśnie z dzieciństwa.

### **Esztergom**

Na Węgrzech witała nas grupa madziarskich przyjaciół z banerem oraz polskimi i węgierskimi flagami. Ponieważ zbliżał się zmrok, skorzystaliśmy z gościny tamtejszego klasztoru.

### **11 września a.D. 2013**

Być może to lekki deszcz sprawił, że Esztergom, siedziba prymasa Węgier, wydał mi się mroczny i intrygujący. Takie samo wrażenie sprawiała katedra wzniesiona z szarobiałego marmuru. Napis na frontonie głosił: *Caput et mater*



*et magistra ecclesiarum Hungariae*, czyli „Głowa, matka i nauczycielka Kościoła Węgier”. Tu bowiem spoczywa założyciel Korony Węgier, który zaprowadził Świętą Wiarę na te ziemie – kanonizowany król Stefan. W średniowieczu przebywał też św. Wojciech.

Później nadeszły ciężkie czasy niewoli tureckiej, która trwała aż 200 lat – od klęski pod Mohaczem w 1526 do odbicia kraju przez Habsburgów. Przez ten czas ludność Węgier zmalała o połowę.

Dla Esztergomu zwycięstwo pod Wiedniem i Parkanami nie było tak szczęśliwe, gdyż wracające spod Parkan siły tureckie zniszczyły miasto. Z bazyliki cudownie ocalał jedynie boczny ołtarz ze złotym wizerunkiem Madonny.

Jak podkreślił odprawiający mszę w obrzędku łacińskim (ale z węgierskim kazaniem) biskup Jan, Polska i Węgry mają dziś specjalne zadanie: wspólną walkę ze złem. Wymienił następnie 5 rzeczy przeszkadzających diabłu w opanowaniu Europy: Bóg i wiara, rodzina, naród, własność i wspólnota.

Kiedy wyszliśmy z Kościoła, miejscowi ludzie podchodzili do nas spontanicznie, by uścisnąć nam prawicę i powiedzieć po polsku: „Polak, Węgier – dwa bratanki”. Łatwiej dogadywaliśmy się po polsku niż po angielsku.

### **Parkany**

To miasto na Słowacji, słynne z bitwy z Turkami, w której król Sobieski, już po zwycięstwie pod Wiedniem, był w niemałych opałach. Zwyciężył co prawda, ale otarł się o śmierć. Dziś w miejscu bitwy stoi konny pomnik naszego władcy. Sobieski wznosi do góry szablę, a w kapeluszu widać zawadiackie pióro. Ta dumna postawa nie mogła ukryć królewskiej wady – wydatnego brzucha.



12 września a.D. 2013

## Wiedeń

Przez cały Wiedeń, rajdowcy przejechali w husarskich skrzydłach, niczym husaria w 1683 r. Sama również nosiłam na plecach tę dumną oznakę majestatu Rzeczypospolitej. Jednak jest ona wygodna tylko przez pierwsze trzy minuty.

Po tym czasie można uznać ją za sprawdzian zdolności bojowych i wytrzymałości fizycznej, gdyż... pióra ważą. Na wzgórzu, które stanowiło teatr bitwy stoi eksterytorialny (podlegający polskiemu prymasowi) kościółek. Przy jego odrzwiach znajdują się dwie tablice pamiątkowe ku czci



Jana Sobieskiego. Kościół zbudowany jest w stylu barokowym, mnogość zdobień, obrazów, wielkich krucyfiksów i intensywnych barw nieco przytłacza. Mniej jednak niż husarskie skrzydła.

Niestety, z przyczyn rodzinnych (jak mawiał Gall Anonim, długo byłoby o tym opowiadać), tego dnia wracać musiałam do kraju. Wiem jednak, że niestrudzeni rajdowcy odwiedzili jeszcze liczne miejscowości: po Wiedniu Tulin nad Dunajem, Brno, Ołomuniec, Opawę, Racibórz, Piekary Śląskie, Jasną Górę i wreszcie Warszawę. Rajd zakończył się na Placu Zamkowym 15 września a.D. 2013.

Inne pióro, sprawniejsze od mojego, niech kreśli dzieje tych eskapad. Ja na tym kończę. Ostawaj z Bogiem, łaskawy Czytelniku.



Plecaczek